Nr. 241. **We Lwowie Czwartek dnia 31 Sierpnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 28 sierpnia.

Zajścia w północnych Czechach budzą powszechną uwagę, w wysokim stopniu też na nią zasługują. Demonstracje wszędzie odbywają się według jednego szablonu: rozpoczynają się od „Wacht am Rhein", a kończą na tłuczeniu szyb w starostwie. Poważniejszemi były zaburzenia w Kraslicach, nie należy jednak coprawda zapominać, że tam w demonstracji udział wzięli także robotnicy. Odtąd sytuacja się zmieniła, a stronnictwo socjalistyczne w odezwach upomina robotników, by nie mięszali się do demonstracyj, inscenowanych przez narodowców niemieckich. Narodowcy demonstrują więc na własną rękę, a dzienniki ich stronnictwa czynią co mogą, żeby znaczenie tych demonstracyj jeszcze przesadzić.

Dziwna to rzecz i śmieszna: narodowcy protestują przeciwko paragrafowi czternastemu, a jednym tchem zapowiadają dalszą obstrukcję, chociażby przy pomocy zajść pozaparlamentarnych, to znaczy wzywają pomocy z ulicy, by przeszkodzić uchwałom parlamentu i tej samej ulicy każą demonstrować przeciwko rządom bezparlamentarnym. Ślepi chyba nie widzą, że taka podwójna robota nie może mieć innego celu, jak tylko rozkład państwa. Życie parlamentarne przy zaostrzonych stosunkach, mianowicie tam, gdzie mniejszość jest stosunkowo liczną, a przytem do niedawna *per nefas* rządziła nad większością, przybiera dość często formę ostrej walki, która z izby obrad przenosi się na ulicę. **Istotą życia parlamentarnego jest jednak zawsze walka o większość raczej, aniżeli walka przeciw większości.** Każde stronnictwo stara się o pozyskanie zwolenników nasamprzód pomiędzy wyborcami, a potem pomiędzy wybranymi. W Austrji dopiero wynaleziono nową formę życia parlamentarnego, to jest walkę mniejszości przeciwko większości, chociażby siłą pięści, względnie niedopuszczanie tej większości do wykonywania swych praw i obowiązków. To, co objawiło się w izbie poselskiej, przeniosło się obecnie na ulicę. W jednej miejscowości mniejszość demonstruje przeciwko paragrafowi czternastemu, ażeby pod grozą anarchji zmusić większość do oddania rządów mniejszości; w drugiej znów odbywają się walki na pięści i noże, które zastąpić mają konstytucyjną walkę o pozyskanie zwolenników. Tu i tam widzimy ten sam objaw i zamiast agitacji, szukającej w przeciwnym obozie zwolenników, dwa zorganizowane obozy, bez wzajemnego oddziaływania, gotowe każdej chwili uderzyć na siebie.

Trudno łudzić się dziś jeszcze frazesami, że w tej na rozkład państwa skierowanej walce udział bierze tylko garstka prusofilów, bo widzimy, że w północnych Czechach do walki ulicznej stają mieszczanie, radni miejscy itd., słowem wszelkie filary porządku społecznego. Sprawa jednak przedstawia się zgoła inaczej, skoro zastanowimy się nad kwestją, kto te tłumy podburza i wogóle kto i jakie do walki wydaje hasło. W takim razie dochodzi się do rezultatu iście zdumiewającego. Oto faktem jest, że z całej prasy wiedeńskiej do demonstracji popycha ludność jedna jedyna *Ostdeutsche Rundschau* pana Wolfa, a inne dzienniki, jakkolwiek brak im odwagi, by ową politykę potępić, jednakże ani jednem słowem walk tych nie pochwalają. Faktem jest również, że ani jeden z posłów opozycyjnych z poza frakcji Schönerera nie odezwał się jeszcze z podżeganiem ludności do awantur ulicznych, przyczem faktem jest niemniej, iż żaden z nich nie miał też odwagi potępienia tych awantur.

Cóż więc wynika z tego? Oto jasnem jest, że wszystkie stronnictwa niemieckiej opozycji, nie wyłączając stronnictwa chrześcjańsko-społecznego, stoją pod teroryzmem garstki radykalno-narodowej i działają wbrew swemu przekonaniu, tak dalece, że najlojalniejsi poddani austrjaccy pod przymusem udają na zewnątrz prusofilów i w zawody z nimi demonstrują.

Początkowo uważały umiarkowańsze frakcje opozycji Schönerera i Wolfa za rodzaj wilkołaków, dobrych do straszenia nimi rządu i większości. Panowie Funke, Nitsche, Kaiser itd. ani myśleli o jakiejś antiaustrjackiej robocie, tolerowali jednak wybryki radykałów, pewni, że rząd się ich przestraszy, ale również pewni, że osiągnąwszy cel, pozbędą się z łatwością tych niewygodnych przyjaciół. Ale wpływ i teroryzm radykałów, milczkiem przez inne popularne stronnictwa tolerowany, robił tymczasem z dnia na dzień postępy i umiarkowani opozycjoniści z przestrachem — jak sądzę — widzą, że z środka robi się cel, a z narzędzia staje się kierująca ręka.

Rząd, który w dobrze zrozumianym interesie konstytucyjnym objawiał szeroką wobec agitacji opozycyjnej tolerancję, w interesie państwowym dziś już na tej drodze dalej kroczyć nie powinien i nie może. Może jeszcze czas, ale w każdym razie czas to już najwyższy. Rząd ma dziś jeden tylko obowiązek, a to: z całą bezwzględnością wobec przewódców prusofilskiej agitacji postępując, uwolnić opozycję austrjacką od teroryzmu tej frakcji i sprowadzić walkę napowrót na grunt austrjacki i konstytucyjny. Opozycji austrjackiej, to jest opozycji stronnictw, stojących na gruncie państwowym austrjackim, pozostawić należy wszelką swobodę, jaka się jej z mocy praw konstytucyjnych należy, ale z całą surowością wystąpić trzeba przeciwko owej agitacji, która na zewnątrz wzrokiem i słowem sięga poza czarno-żółte słupy, na wewnątrz zaś odrzuca wszelką dyskusję, którąby doprowadzić mogła do zgody, a samą myśl o zgodzie piętnuje jako narodową zdradę.

Przeciw „połączonym oszustom".

Lwów 30 sierpnia.

Po dr. **Kathreinie**, czcigodnym przewódcy niemieckiego stronnictwa katolickiego, odezwał się tymi dniami w Saalfelden do swych wyborców dr. **Fuchs**, obecny prezydent izby poselskiej, również jeden ze świeczników tego obozu i również powszechnie szanowany polityk. Mowa jego była — podobnie jak dr. K. — sprawiedliwą, lecz zarazem bardzo ostrą krytyką dotychczasowego postępowania zjednoczonej opozycji, wśród której — jak wiadomo — niestety tak nieuczciwe żywioły prusofilskie i radykalne, jak szajka Wolfowo-Schoenererowska, rej wodzą. Dotkliwą chłostę wymierzył też dr. Fuchs, zwłaszcza tym ostatnim, gdy rzekł pomiędzy innemi:

„Żałuję nieskończenie, że niemiecko-radykalny kierunek i organa tego kierunku **pozbyły się wszelkiego patrjotyzmu**, odrzuciły bezwstydnie ideę państwa austrjackiego i wznieciły **antiaustrjackie** tendencje pomiędzy lojalną ludnością w ten sposób wzmagając jeszcze niepokój i nienawiść pomiędzy ludami..." Ubolewając dalej nad strasznem **oszustwem**, które kryje się pod hasłem: *Los vom Rom* — rzekł, iż pod tem hasłem prowadzi się walkę **przeciwko tronowi i wszystkim państwowym i kościelnym władzom**. Najnowsze zajścia w Salcburgu, Celowcu itd. dostarczyły na to dostatecznych dowodów. „Żałuję najbardziej, iż studenci, a **nawet urzędnicy** sympatyzują z tym kierunkiem. Tu musi ostatecznie porządek być zrobiony. Nie na czasie byłoby obojętne przypatrywanie się tej agitacji; potrzeba czynu i to czynu odważnego. **Półśrodki już nie pomogą** i tylko męski czyn może wyratować państwo austrjackie z niebezpieczeństwa."

Mowca w końcu wezwał wszystkich, aby bez obawy i bojaźni zjednoczyli się do walki **przeciwko katylinarnym usiłowaniom połączonych oszustów**.

Naostatek zgromadzenie przyjęło rezolucję, w której 1. ostro potępia rewolucyjne rozruchy w Salcburgu, Insbrucku, Graslitz, Zatcu i Celowcu; 2. uznaje, że w tych rozruchach widzi się owoc radykalnej agitacji; 3. oświadcza, iż rozporządzenia językowe, ratowanie niemieckości i t. d. są **tylko pretekstem**, ale nigdy powodem obstrukcji; 4. wyraża najzupełniejsze zaufanie swojemu posłowi dr. Fuchsowi. — I dr. Fuchs zasłużył na to w zupełności, gdyż tak odważnie nie nazwał rzeczy po imieniu dotychczas żaden z menerów niemieckich, ani w tym obozie katolickim, ani w żadnym innym. Jeśli zaś weźmiemy jeszcze w rachubę, że tak dosadnych słów użył nie pierwszy lepszy, początkujący poseł, ale doświadczony i wytrawny parlamentarzysta, który piastował wysoki urząd marszałka izby poselskiej, to możemy nabrać istotnego wyobrażenia, jak potężne oburzenie na niecną taktykę i wrogie dla Austrji cele opozycji, panuje w poważnych kołach ludności niemieckiej w Przedlitawji. Oby ten apel rozumny dra Fuchsa do katolików niemieckich, nawołujący ich do wspólnej walki z „oszustami połączonymi", znalazł oddźwięk należyty w najszerszych kołach, bałamuconych zbrodniczo przez radykałów i pseudoliberałów niemieckich i — nieniemieckich!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 29 sierpnia.

(fr.) Wiedeńska izba handlowa i przemysłowa drukuje co roku obszerne sprawozdanie o stosunkach przemysłu, handlu i komunikacji w jej obrębie. Część tego sprawozdania poświęcona jest także giełdzie. Odnośna część tegorocznego sprawozdania o giełdzie robi wrażenie, jak gdyby wielcy spekulanci giełdowi, pod powagą i pod patronatem izby handlowej, chcieli wywrzeć na rząd nacisk, by zniżył podatek od obrotów giełdowych. Tak rzewnie bowiem rozpisuje się izba handlowa o upadku giełdy po zaprowadzeniu w dniu 1 listopada 1895 podwyższenia podatku giełdowego, że obniżenie tego podatku przedstawione jest niemal jako konieczność państwowa. Oto wedle przedstawienia izby handlowej w roku 1895 sprzedano i kupiono na giełdzie wiedeńskiej rozmaitych papierów wartościowych za przeszło pięć miljardów złr., a w roku ubiegłym suma ta spadła na 2.252 miljonów. Wedle obliczenia ministra finansów dra Bilińskiego, podwyższony podatek giełdowy powinien przynosić państwu corocznie przeszło 3 miljony zł., a tymczasem przyniósł zaledwie 952.236 zł., a i na tę sumę prawie w całości złożył się Wiedeń, gdyż od obrotów giełdowych, uskuteczniany w Wiednio, zapłacono podatku 808.399 zł., a w całej reszcie monarchji tylko 143.837 zł. W dalszym ciągu zawarte są utyskiwania na to, że wszystkie kategorje papierów państwowych skutkiem podwyższenia podatku giełdowego tracą na wartości, z wyjątkiem jedynie losów, gdyż skutkiem losowań zmniejsza się ich liczba co roku, a nowe nie powstają. Z tego wszystkiego wynika niedwuznacznie sens moralny, że zastosowując paragraf czternasty do tylu innych stosunków życia publicznego, powinien rząd także giełdzie przyjść nim w pomoc i obniżyć podatek od obrotów giełdowych, a państwo tylko zarobić na tem może, bo ruch na giełdzie się zwiększy. Że zawodowi giełdziarze takie żywią życzenia, temu nie ma się co dziwić, każdy pragnie, aby jego interes szedł jak najlepiej, szynkarz chciałby, aby wszyscy ludzie się rozpili, cukiernik, aby zamiast mięsa jadali tylko ciasteczka, więc i macherzy giełdowi radziby, aby cały świat grał na giełdzie. Z ogólno-społecznego punktu widzenia jednak obniżenie podatku giełdowego nie miałoby żadnej racji, przeciwnie należałoby raczej potroić kontrolę nad giełdą, interesa fikcyjne odgraniczyć ściśle od rzeczywistych, w których kupujący nabywa papier na to, aby go naprawdę w swe ręce dostać i zachować i pierwsze z tych interesów obłożyć nawet dziesięćkrotnie większym podatkiem. Pomimo bowiem lamentów izby handlowej, wielcy spekulanci giełdowi zanadto brykają, a trzeba chyba być ślepym, by nie widzieć, że przygotowują jakąś wielką katastofę. Czy ona nastanie za rok, czy za dwa, czy za pół, w to nie wchodzimy, rzeczą rządu jednak jest stać na straży.

Jak wiadomo, podwyższa Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu swój kapitał akcyjny o 10 miljonów zł. przez emisję nowych 62.500 akcyj, wartości nominalnej po 160 zł. Ponieważ jednak za jedną taką akcję nabywca musi zapłacić nie 160 ale 330 zł., przeto z tej emisji wpłynie nie dziesięć ale przeszło dwadzieścia miljonów zł. Otóż z tej sumy kapitał obrotowy Zakładu kredytowego zasilony zostanie tylko sumą 10 miljonów, a reszta użytą zostanie na powiększenie funduszu rezerwowego. Zarządzenie takie odpowiada w zupełności zasadom przezorności kupieckiej, gdyż im większy fundusz rezerwowy, tem silniejszą pozycja banku. Przez tę nową dotację urośnie fundusz rezerwowy Zakładu kredytowego do sumy przeszło 30 miljonów, t. z. że wynosić będzie 60% kapitału akcyjnego. Co do sposobu zaś użycia dziesięciu miljonów, przeznaczonych na powiększenie funduszu obrotowego, to na razie trzyma zarząd tego Zakładu plany swoje w wielkiej tajemnicy. To tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przeważna część tej sumy użytą zostanie na udział Zakładu kredytowego w przedsiębiorstwach przemysłowych, w pierwszym rzędzie w przedsiębiorstwach wiedeńskich firmy Siemens & Halske, która w najbliższej już przyszłości przemienioną zostanie w towarzystwo akcyjne.

Ogłoszone niedawno zamknięcie rachunków wiedeńskiej kolei miejskiej za rok 1898 przyniosło wielkie rozczarowanie. Wydatki bowiem ruchu przewyższają dochody. Pierwsze wynosiły 765.000 zł., drugie 609.000 zł. tak, że pozostał deficyt 156.000 zł. Zdumiewa to tem bardziej, że frekwencja na obu liniach kolei miejskiej, które w roku ubiegłym były w ruchu, to jest na linji okrężnej (Gürtellinie) Hütteldorf i na przedmiejskiej linji w Penzingu, była tak olbrzymią, że w niedziele i święta ludzie wprost się dusili. Zaradzić temu złemu możnaby chyba przez podwyższenie taryf jazdy, istotnie bardzo niskich, ale zarząd kolei państwowych, utrzymujący ruch także na kolei miejskiej, wstrzymuje się jeszcze od tego kroku i czeka, czy wybudowanie nowych linji, zwłaszcza kolei w dolinie Wiedenki, nie poprawi sytuacji.

Ze skąpych wiadomości, jakie nadchodzą w prywatnej drodze z Petersburga, okazuje się, że rząd rosyjski rozciągnął bardzo surową cenzurę nad depeszami giełdowemi wysyłanemi zagranicę, gdyż nie chce, aby Europa dowiedziała się całej prawdy o obecnem przesileniu giełdowem w Rosji. Bankructwa firm Derwiesa i Mamontowa, których pasywa wynoszą przeszło 50 miljonów rubli, wyrządzić miały wielkie spustoszenia. Oto np. kurs akcji wschodnio-rosyjskich kopalń żelaza spadł ze 187 rubli na 35. Kopalnie te były jednem z głównych gründerstw Mamontowa. Rząd tai prawdziwy stan rzeczy przed Europą, gdyż nietylko pragnie zachęcić kapitały zagraniczne do udziału w rozwoju przemysłu rosyjskiego, ale podobno chce także niebawem zaciągnąć nową pożyczkę państwową. Najbardziej zagrożeni są kapitaliści belgijscy, którzy ogromne sumy utopili w Rosji.

Prusacy w Tatrach.

W *Przeglądzie Zakopiańskim* znajdujemy ciekawy artykuł o nabywaniu przez Niemców posiadłości górskich w Tatrach od strony węgierskiej.

Ksiądz proboszcz Thirion.

(Z francuskiego).

Po południu 14 października 1870 roku mieszkańcy wioski Hennemont ujrzeli balon szybujący od zachodu, a więc z Paryża i zatrzymujący się w lasku, którego znaczna przestrzeń była wspólną własnością gminy.

Wieśniacy pospieszyli też z pomocą podróżnym, aby wyrwać ich z rąk Prusaków, rozłożonych obozem w sąsiedztwie. Wkrótce spotkano dwóch aeronautów. Wyskoczyli oni z balonu w chwili, gdy zbliżał się do ziemi i pytali o drogę, chcąc uniknąć nieprzyjaciół, których kaska dojrzeli wśród drzew z góry. Chłopi zabrali podróżnych z sobą, dostarczyli im bluz, czapek i polecili im oddalić się szybko, w kierunku linji francuskiej.

Trzeci podróżny usiłował pójść w ślady swoich towarzyszy, nie zauważył jednak, że balon wzniósł się już dość wysoko; w chwili, gdy chciał z łódki wyskoczyć, upadł na wznak na ziemię i nie mógł się podnieść, bo miał obydwie nogi złamane. Przestraszony losem kolegi czwarty aeronauta czepił się gorączkowo łódki. Chwiejąc się, balon zaniósł go w stronę, gdzie znajdowali się ułani.

Schwytano go.

Dzięki gorliwości, z jaką Prusacy pobiegli za balonem — w stronę przeciwną od tej, gdzie znajdowała się wioska — ranny ocalał. Miano dość czasu, aby go złożyć na noszach improwizowanych, urządzonych z gałęzi, ściętych pospiesznie i zanieść na probostwo, gdzie mieszkał pleban Thirion, dobry patrjota, a oprócz tego wyborny lekarz.

* * *

Chociaż dekret Bismarka przeciw aeronautom groził surowemi karami tym, którzy im nieśli pomoc, proboszcz nie wahał się ani chwili i przyjął do swego domu rannego. Dołożył wszelkich starań, aby zaimprowizować opatrunek, któryby ulżył strasznym ciepieniom biedaka.

— Nie mogę panu zaraz założyć bandażu — rzekł do chorego — dla tej prostej przyczyny, że go nie posiadam. Ale jutro poszlę siostrę do szpitala w Verdun. Dadzą go tak, że żaden Niemiec tego nie spostrzeże. Opatrzymy panu rany tak, że w Paryżu lepiej nie potrafią. Zostaniesz pan tu przez cały czas, nie pojedziesz, aż zupełnie wyleczony. Odpowiadam za całą wioskę. Chyba tylko ten nędznik Piotr byłby zdolny sprzedać pana... miejmy jednak nadzieję, że nie będzie wiedział o pańskim tu pobycie.

— Księże proboszczu" — rzekł ranny, podnosząc się z wysiłkiem — nie mam słów na podziękowanie za waszą gościnność. Bo wiesz zapewne, księże proboszczu, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz.

— Wiem, wiem — rzucił ks. Thirion, widocznie niezadowolony z obrotu, jaki przybrała rozmowa. — Czyż byłbym godnym nosić tę suknię, gdybym nie był gotów umrzeć za ojczyznę, jak i za wiarę?

— Księże proboszczu — począł mówić ranny powoli — mam jeszcze coś do powiedzenia. Zwierzam się, jak gdyby przed trybuunałem spowiedzi.

— Co takiego? — pytał proboszcz, widocznie zaintrygowany.

— Nazywam się Manceau. Wyjechałem z Paryża w łódce „Normandji" w patrjotycznym celu kupienia za własne pieniądze w Brukseli zapasu broni, którego armja wschodnia bardzo gwałtownie potrzebuje.

— Szlachetna misja, młody człowieku. Szkoda, że Bóg nie pozwolił ci jej dopełnić. Ale wola Wszechmogącego jest niezbadana.

— Jest, księże proboszczu, sposób, aby naprawić złe, które mnie spotkało.

— Mów... mów. Gdybym mógł być w czem pomocnym,.. Rozporządzaj moją osobą.

W tej chwili siostra czcigodnego pasterza wchodziła do pokoju. Była to kobieta już w pewnym wieku. Smutek wyrył niezatarte piętno na całej tej postaci. Wychudzone rysy świadczyły o głębokich cierpieniach. Słyszała ostatnie wyrazy rozmowy.

— I ja — rzekła — będę szczęśliwa, gdy będę mogła poświęcić się za Francję. Mój syn był oficerem kirasjerów pod Sedanem, zabili go Prusacy. Jego ojciec zginął pod Solferino...

Ranny, podnosząc się na poduszkach, rzucił na biedną kobietę wzrok rzewny; potem wyjął z kieszeni paltota portfel, który złożył w ręce proboszcza.

— Proszę otworzyć i policzyć.

Ksiądz zbliżył się do okna, aby módz lepiej widzieć, bo dzień miał się ku schyłkowi.

— Mocny Boże! — zawołał — prawie siedm miljonów.

— Tak — rzekł ranny — sześć miljonów sześć kroć sto tysięcy franków w przekazach na bank Rotszyldów w Londynie i na dom bankowy Cahen w Anvers, reszta w biletach bankowych francuskich... policz je, księże proboszczu. A teraz daj mi pióro do podpisania przekazów... Zaniesiesz je wraz z moim biletem do pana Tochard, naszego ambasadora w Brukseli... reszta już pójdzie... Ale prędko, prędko, bo czuję, że zemdleję.

— Podpiszesz pan jutro, nic nie nagli.

— Nie, nie... natychmiast, bo te pieniądze trzeba ukryć i dobrze ukryć. Jeżeli Prusacy przyjdą tutaj, możesz być pewnym, że będą ich szukali. Był z nami młody człowiek, bardzo lekkomyślny. On znał plan cały. Dobry to chłopak, ale obawiam się, że groźba rozstrzelania zmusiła go do mówienia... a mam przeczucie, że go schwytano.

— Jeżeli tak, to niema nic do stracenia.

Proboszcz uczynił to, czego żądał gość, potem zwrócił pytający wzrok na siostrę, jak gdyby od niej domagał się odpowiedzi, gdzie mają być ukryte pieniądze.

Po chwili namysłu:

— Najlepiej — rzekła — włożyć pieniądze do cymborjum. Prusacy z pewnością tam nie będą szukali.

— Masz rację, siostro, Nie waham się ani chwili. Prawa kościelne zabraniają, co prawda, używać tego świętego przedmiotu na cel świecki, ale wszakże to nie jest czyn bezbożny pracować dla ocalenia Francji... a zresztą biskup w Metz jest dzielnym patrjotą, podziękuje Panu Bogu, że jednemu z najnędzniejszych jego sług pozwolił pomódz, choć słabemi środkami, do wyzwolenia Francji. Noc nadchodzi. Idę do kościoła. Módlmy się żarliwie.

Z temi słowami proboszcz opuścił plebanję i skierował swe kroki ku skromnemu kościółkowi, który miał przez chwilę przechować skarb, jakiego nie widziała żadna, nawet najbogatsza katedra.

* * *

Wśród murów kościelnych panowała ciemność. Tylko lampa sanctuarjum rzucała słabe światło na resztę przestrzeni. W stronie ołtarza było zupełnie ciemno. Ksiądz, aby się tam dostać, szedł ostrożnie, macając ręką ławki i krzesła. Dalej już było pusto. Nagle złoty promień błysnął, rzucając jakgdyby aureolę światła na tabernaculum.

Na ten widok ksiądz upadł na kolana, niezmiernie wzruszony. To światło, które błysnęło w tej chwili, te ornamenta, które zarysowały się jasno, zdawały się mu widzeniem niebiańskiem. Bóg wspierał jego dzieło. Po żarliwej modlitwie podniósł się i wszedł szybko na stopnie, oddzielające go od świętego stołu.

Minuta jeszcze, a drzwiczki od świętej szafki zamknęły się, kryjąc kosztowny depozyt.

Gdy ksiądz Thirion wyszedł na dziedziniec, noc już zapadła. Wśród ciemności niepodobna było dojrzeć, kto wchodzi lub wychodzi na probostwo.

* * *

Noc nie była dobrą dla rannego. Miał silną febrę, a nawet gorączkę — do tego stopnia, że proboszcz i jego siostra czekali do późna, zanim się obudził.

Ksiądz rzucił się w ubraniu na łóżko — i miał właśnie zasnąć, gdy usłyszał gwałtowne pukanie do bramy, któremu towarzyszyła strzelanina.

Niepodobna było mylić się co do natury wizyty, która się zapowiadała w ten sposób! Bez wątpienia był to oddział żołnierzy pruskich.

Proboszcz pospieszył do sieni, ale brama, zanim zdążył dobiedz do niej, rozwarła się pod wpływem gwałtownych uderzeń. Oddziałem dowodził oficer wysoki, z miną wyniosłą — jak się zdawało, należący do dobrej rodziny. Szedł w milczeniu na czele swoich ludzi, postępujących tłumnie za nim.

— Przepraszam, że pozwoliłem panom czekać, ale rannego mam w domu.

— Wiem o tem — wasz ranny, to....

— To ten sam człowiek, który wczoraj wieczorem był w balonie — przerwało kilku ułanów towarzyszących.

— Milczcie — zawołał groźnym głosem oficer — jesteście w domu księdza, którego obowiązkiem jest spieszyć z pomocą rannym. Mamy rozkaz ująć tego, który dał mu schronienie, nie wolno nam o tem zapominać, ale musimy to uczynić z całą względnością, należną nieszczęśliwemu.

Potem, zwracając się do proboszcza, rzekł:

— Pozostaje do spełnienia przykry dla mnie obowiązek zarządzenia rewizji domowej, w celu znalezienia papierów nadzwyczaj ważnych, które — jesteśmy pewni — miał przewieźć. To formalność, od której, księże proboszczu, niestety odstąpić nie mogę.

— Spełń pan swój obowiązek. Jesteście tu władcami. My jesteśmy w waszych rękach — *in manibus* — nie pozostaje nam nic innego, jak się poddać.

Rewizję rozpoczęto natychmiast. Prowadzono ją po wojskowemu. Żołnierze, przekonawszy się, że w prezbyterjum nic nie znaleźli, zaczęli plądrować w kościele.

Proboszcz drżał cały.... w tem ułan zbliżył się do tabernaculum.... ale oficer chwycił go za ramię, powstrzymując od popełnienia świętokradztwa.

* * *

Gdy po tej bezowocnej wizycie żołnierze opuścili rannego, ksiądz rzucił na niego wzrok, w którym można było wyczytać udanie się wykonanego projektu.

Później, w czasie nocy, odważna jego siostra nagle opuściła wioskę, zabrawszy miljony i udała się do Belgji, przez Wielkie Księstwo Luxemburskie.

Przybywszy do Brukseli, udała się natychmiast do ambasady francuskiej i złożyła pieniądze reprezentantowi Francji, który bezzwłocznie uczynił z nich właściwy użytek.

* * *

Przez czas długi nie słyszeno nic o tym wzruszającym epizodzie walki.

Dopiero przy sposobności święta 14 lipca 1893 r. minister Rzeczypospolitej przypiął krzyż legji honorowej na sutannie księdza Thiriona „za nadzwyczajne zasługi". I nigdy ten znak zaszczytny nie znalazł szczęśliwszego zastosowania.

Niestety! Szlachetna siostra, która tak wybornie pomagała bratu, nie mogła patrzeć na ten tryumf. Kilka lat przedtem oddała ducha Bogu i na lepszym świecie połączyła się z żołnierzami, zmarłymi pod Solferino i z tym, który padł pod Sedanem.

Upłynęło dużo czasu, zanim pan Monceau mógł rozporządzać miljonami. Jego imię zginęło w przepaści zapomnienia. Czyż nie było stosownem, aby je ztamtąd wydobyć?

Wdzierają się Węgry w najpiękniejsze zakątki Tatr; zabrali już północne stoki tych gór od wschodu; postępują dalej z zaborami ku środkowi, sięgają po lewy brzeg Morskiego Oka, a u siebie najwspanialsze szczyty i doliny sprzedają dobrowolnie Niemcom.

Książę Hohenlohe z pruskiego Szląska, gdy nabył dobra Jaworzyńskie we wschodnich Tatrach od magnata Salomena, zaraz zamknął przechody przez Tatry w tej okolicy, którędy wiodą ścieżki na najwspanialsze szczyty.

Targnął się nawet na cudzą własność, przywłaszczając sobie stoki Żabiego po wschodniej stronie Morskiego Oka, które jako należące do dóbr zakopańskich i do górali z Białki, nigdy nie były częścią składową dóbr, położonych po stronie węgierskiej. Wyniknął z tego powodu spór o granicę, który się toczy ciągle i trudno się doczekać jego końca.

Przed dwoma zaów laty n był tenże sam magnat pruski wschodnią część doliny Mięguszowieckiej, a przeszłego roku i zachednią połowę od właściciela dóbr Maryassego, tak, że najpiękniejsza część Tatr węgierskich, owa sława ich, Mięguszowiecka dolina, z wszelkiemi pobocznemi rozgałęzieniamj, stała się własnością Niemców, którzy w niej zaprowadzili rządy pruskie.

Naturalnie zaczęli prusacy tam panowanie od zamknięcia przechodów dla turystów. Osadzili strażników w głównych punktach, t. j. jednego przy schronisku nad stawem Popradzkim, a drugiego koło stawów Hinczowych, dla pilnowania przechodów. Nie puszczają teraz Niemcy turystów przez przełęcz Koprową, przez przełęcz Mięguszowiecką pod Chłopkiem, ani przez Żelazne Wrota, ani na Ganek, ani na Wysoką, tylko wolne zostawili przejście na Rysy koło Żabiego Stawu przez Wagę. Zamknęli Węgrom cudzoziemcy, rzec można, serce Tatr i to z ich własną pomocą, tak, że znając ową ambicję madziarską, niepodobna się wydziwić, jak oni tę inwazję znieść zdołają.

Pozostały Węgrom otworem tylko okolice koło Łomnicy, koło Gierlacha i na zachodzie koło Krzywania. A zatarasowanie to dróg nastąpiło przy największym rozwoju turystyki na Węgrzech!

Jak tak dalej pójdzie, to Tatry po węgierskiej stronie powoli staną się tylko zwierzyńcem do polowania na kozy dla pruskiego magnata.

Nas to mocno też dotyczy, bo właśnie Tatry polskie docierają teraz w znacznej połowie do granicy posiadłości księcia Hohenlohego, od Czubryny po stoki od Żabiego i na tej znacznej przestrzeni tylko nam wolne dwa przechody pozostały: przez Polski Grzebień i przez Rysy.

W Alpach już było zamknięcie przechodów przez właścicieli dóbr przyczyną sporów sądowych, których rozstrzygnięcie rozmaicie wypadło. Zachodzą bowiem przy takich sprawach różne kwestje: to naruszenie praw używalności, to przeszkody w wykonywaniu przemysłu, jakim jest wszędzie w górach zawodowe przewodnictwo, nie mówiąc już o stratach materjalnych, z powodu odwrócenia od najpiękniejszych okolic prądu turystycznego.

Zamykanie przechodów w najdzikszych zakątkach Tatr nie może być niczem innem jak złą wolą wobec społeczeństwa — pychą zbogaconego panka, który dlatego, że ma pieniądze dla dogodzenia swym zachceniom, nabywa obszary ziemi idealnie pięknej i usuwa je z przed oczu ogółu, wiedząc dobrze, że tym sposobem sprawia innym bliźnim wielką krzywdę.

Gdyby jeszcze to zwiedzanie Tatr przez podróżnych przynosiło właścicielowi obszaru jakąkolwiek stratę, choćby nieprzyjemność, dałoby się to może jakoś usprawiedliwić, ale skoro tego niema, to muszą owe zakazy uchodzić za objawy chciwości panowania nad duchem ludzkim, wdzierania się w jego tajniki.

Książę Hohenlohe nabywa obszary Tatr dla polowania na kozice; przybywa tu na kilka dni w sierpniu i ubiwszy z całą czeredą swojej służby pewną ilość zwierzyny tatrzańskiej, wraca do dóbr swoich na Szląsku i w Niemczech.

Ponieważ wszędzie w Tatrach zakazano robienia hałasów i strzelania dla zabawy, więc turyści, wiedząc o tych rozporządzeniach, zastosowują się do nich. Kozice, tu i ówdzie spłoszone widokiem ludzi, pomykają dalej, ale nie opuszczają swojej siedziby, pozostają ozdobą okolic górskich w tych samych miejscach. Przeciwnie, w porze polowania echa ciągłych strzałów rozlegają się daleko na wszystkie strony i wtedy dopiero przypuścić można ucieczkę zwierzyny na obce terytorjum.

Uważanie przejścia gromadki turystów z przewodnikami po nagich głazach gdzieś przez Żelazne Wrota lub na Lodowy, albo na Wysokę, za szkodę dla zwierzyny, jest popros u uosobieniem przypowieści o mąceniu wody przez owcę wyżej stojącemu wilkowi.

Rozwój ustawodawstwa z biegiem czasu będzie musiał objąć też obronę darów Opatrzności dla ducha ludzkiego, za jakie trzeba uznać te zakątki ziemi, które działają wzniośle na umysły ludzkie. Może i Węgry przyjdą do opamiętania i zamiast wdzierania się w polską ziemię, zechcą swoją uwolnić od pruskich przybyszów. Wyobraźmy sobie, coby to za wrzawa i okrzyk zgrozy powstał na Węgrzech, gdyby jaki Polak kupił najwspanialszą okolicę w Tatrach węgierskich i zabronił Węgrom do nich przystępu!

Sami się wyzbywają swej perły Tatr (bo tak zwykli nazywać dolinę Mięguszowiecką) i znoszą spokojnie, gdy im obcokrajowiec sławne z piękności zakątki tatrzańskie jedne po drugich pieniędzmi zabiera i rządy swoje w nich zaprowadza!

Pamiętajmy o swoich!

Wakacje dobiegły końca; ulice naszego miasta już zaroiły się tłumami młodzieży, która po krótkim wypoczynku powróciła do murów szkolnych, aby w nich dalej uczyć się i pracować. Fakt powrotu młodzieży z wakacyj ma u nas zawsze doniosłe ekonomiczne znaczenie. Wszak tej młodzieży trzeba coś sprawić, trzeba kupić mundurek, książki, zaopatrzyć w przybory szkolne itd. Wielkie sumy, bo już na setki tysięcy się liczące przepłyną przez ręce kupców.

W tak ważnej ekonomicznie dla naszych handlów chwili zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby czyniąc zakupy pamiętali o swoich!

Wszak mamy katolickie antykwarnie i księgarnie, katolickie handle papierem i przyborami szkolnymi, katolickich krawców i szewców i u nich kupować, ich wspomagać jest naszym świętym obowiązkiem. A obowiązek ten nie połączony wcale z jakiemiś ofiarami, owszem spełnienie go tylko korzyści dać może.

Antykwarjusz katolik nie sprzeda książki o brakujących kartkach, lub starego wydania, do niczego nieprzydatnego, z nową kartą tytułową, krawiec katolik da mundurek dobry, z sukna trwałego, a nie lichą żydowską tandetę wiedeńską, szewc katolik sprzeda buty, w których nie będzie podeszew z bibuły, jak to się zdarza w niektórych bazarach obuwia. Tak też rzecz się ma z innemi rzeczami.

A więc raz jeszcze zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby w swym własnym interesie odrzucili pośrednictwo żydowskie, tandetę żydowską — a pamiętali o swoich! bo tylko wspólnemi siłami, przez wspomaganie swoich możemy położyć tamę wyzyskowi żydowskiemu.

A więc pamiętajmy o swoich! Kupujmy u chrześcijan!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Czwartek (31): Rajmunda w. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 37.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Niemirowie drowi Franciszkowi Soroniowi, sędzie mu w Niemirowi, w uznaniu jego zasług dla miasta położonych.

W Krynicy bawiło do 20 sierpnia 3195 rodzin, o 4624 osób.

Rada m. Lwowa odbędzie dziś, we czwartek, pierwsze posiedzenie po przerwie wakacyjnej.

Ze Skolego piszą: W połoninach na 26 bm. spadł śnieg, wskutek czego bardzo pozimniało. Obawiamy się mrozu, gdyż wówczas przepadłyby kartofle, buraki i owies, który jest jeszcze zielony. Grzyby ponownie w niebywałej ilości zarodziły, ale już jesienne.

Epidemje u nas na porządku dziennym: w Sławsku tyfus, w Jelenkowatem dyfterja i szkarlatyna, w Wołosiance również. Powiatowy lekarz dr. Serkowski był i do każdej chaty, gdzie tylko kto chory, poszedł, lekarstwa zapisał, ale epidemja szerzy się. Letnicy z Ławocznego, Sławska, Hrebenowa, po większej części już powyjeżdżali do domów, bo było tak zimno, że trzeba było w piecach palić.

O urzędowych aktach tajnych wspominają ciągle podczas procesu Dreyfusa w Rennes. Otóż pisma niemieckie wyjaśniają, jak są przechowywane akta tajne w urzędach niemieckich. Tak np, w urzędzie marynarki w Berlinie na rogu ulic Vosstrasse i Koeniggraetzerstrasse znajduje się pokój o jednem oknie; służy on wyłącznie do przechowywania aktów tajnych. Posadzka, sufit i ściany tego pokoju zabezpieczone są przeciwko złodziejom i pożarom za pomocą płyt żelaznych i stalowych, drzwi zaś są potrójne; okno zaopatrzone jest w silne kraty i okiennice żelazne. Akta tajne leżą w trzech wielkich szafach, które są odporniejsze, aniżeli najsilniejsze szafy żelazne do pieniędzy; szafy te są dwa metry wysokie, półtora szerokie i metr głębokie; jedna osoba nie może ich otworzyć, bo klucze znajdują się w rękach rozmaitych osobistości. Prócz tych szaf nie ma w pokoju żadnego sprzętu, ani stołu, ani krzesła. W nocy czuwa nad aktami tajnymi osobny strażnik i reguluje zegar kontrolujący.

Statystyka spisu ludności w państwie niemieckiem, ogłoszona świeżo, zawiera ciekawe szczegóły o stosunkach prowincyj polskich. I tak, zaludnienie W. Ks. Poznańskiego wzrasta powolniej, aniżeli w innych prowincjach Prus, gdy bowiem w całem państwie ludność wzrastała od roku 1890 do roku 1895 średnio rocznie o 1·23 prc., w W. Ks. Poznańskiem tylko o 0·86 prc. Główną przyczyną tego jest wychodźtwo, skutkiem którego ubyło w Księstwie w powyższym okresie 119.205 głów. Co do narodowości, ludność jest silnie mieszana. Polacy stanowią 60 procent. Wysoki stosunkowo procent ludności tworzą żydzi. Ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem (70 procent); przemysłem i rzemiosłem 22 i pół procent a handlem zaledwie 8 procent. Prusy Wschodnie i W. Ks. Poznańskie, mają w przemyśle i rzemiośle najsłabszy udział ze wszystkich dzielnic monarchji pruskiej. W handlu stoi Wielkie Ks. Poznańskie również daleko poza przeciętną cyfrą.

Dwie pary butów. W paryskim „Grand Hotelu" zdarzył się w tych dniach, jeśli wierzyć można gazetom z nad Sekwany, osobliwy wypadek oszustwa. Pewien elegancki jegomość, który zapisał się w księdze jako Sir James H., baronet z Anglji, wynajął tam pokój, poczem udał się na bulwar des Capucines, aby obstalować sobie parę najdroższych lakierków. Obstalunek miał być gotów za dw. dni na godz. 10-tą, ponieważ gentelman odjeżdżał potem do Marsylji. Sir James udał się następnie na bulwar włoski i obstalował u innego szewca taką samą parę lakierków, lecz na godz. 12-tą w dniu oznaczonym. Punktualnie o wyznaczonej godzinie przybył posłaniec szewca pierwszego i przyniósł parę trzewików. Sir James przymierzył je, lecz dostrzegł, że lewy trzewik go ciśnie. Rzecz naturalna, iż należy go trochę rozbić. Na szczęście gentelman nie wyjeżdża i do jutra zatrzymać się może. Trzewik z prawej nogi może tymczasem pozostać. We dwie godziny potem zjawia się szewc drugi. Scena się powtarza, tylko, że tym razem ciśnie trzewik z prawej nogi. Nic to nie szkodzi; trzeba go rozbić a lewy trzewik niech pozostanie. Rozwiązanie już jest proste. Nazajutrz przybyli dwaj wysłańcy, każdy ze swoim butem od pary. Sir James jednak z parą dogodnych trzewików już się zdołał ulotnić.

Oblóczyny. W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, odbyły się w sobotę, dnia 26 bm. oblóczyny panny Olgi Froniówny, córki zmarłego profesora szkoły przemysłowej w Krakowie.

Straszny wypadek. W kopalniach St. Etienne we Francji, urwała się winda, na której zjeżdżało 16 robotników. Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu.

Na żądanie ojca aresztowano wczoraj wyrostka Józefa K., który wałęsał się od dłuższego czasu po ulicach miastach i żebrał, opowiadając, że ojciec mu umarł, a matka dogorywa w szpitalu. Tymczasem ojciec cieszący się najlepszem zdrowiem zgłosił się na policję, opowiedział wszystko i synalka zamknięto do ula.

Przytrzymano wczoraj wieczorem Jędrzeja Sochackiego, który zbiegł z ćwiczenia przemyskiego i tu we Lwowie do dnia wczorajszego zdołał się ukrywać.

Przejechanie. Skutkiem własnej nieostrożności znalazł się wczoraj wieczorem na ulicy Grodeckiej pod kołami wozu, wiozącego kamienie, Walenty Permal, robotnik; koła przeszły mu przez prawą nogę i zgruchotały kość przedudzia. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu pogotowie stacji ratunkowej.

Samobójstwo pod kołami pociągu. Pod koła pociągu nadjeżdżającego wczoraj o godz. 3 popołudniu rzucił, się jakiś młody mężczyzna, mogący liczyć około 20 lat. Powierzchowność wskazywała, iż był to prawdopodobnie słuchacz uniwersytetu. Wypadek miał miejsce na torze zniesieńskim. Koła pociągu przeszły przez głowę i nogi desperata, skutkiem czego śmierć nastąpiła natychmiast. Po spisaniu protokołu przez komisję sanitarno-policyjną zwłoki odstawiono tymczasem do kostnicy cmentarza zniesieńskiego. Przy samobójcy nie znaleziono żadnych listów, ani dokumentów, któreby pozwoliły podać nazwisko samobójcy.

Bratobójstwo potrójne zostało popełnione we Frascati, blisko Rzymu. Pięciu brci Bernaschi po śmierci ojca podzieliło się jego spuścizną, składającą się z domów i winnic. Jeden z nich, Luigi, mający ośmioro dzieci sądził, że bracia pokrzywdzili go przy podziale i dlatego odgrażał się im. Gdy bracia byli pewnego razu zatrudnieni w winnicy koło Frascati i po pracy odpoczywali w ogrodzie, nagle zjawił się Luigi ze strzelbą w ręku i bez wymówienia słowa, wystrzelił na pierw do jednego, potem do drugiego brata, a trzeciego powalił uderzeniem kolby. Dokonawszy tego pośród krzyku przerażonych robotnic i jęków braci w zupełnem milczeniu, rzuciwszy strzelbę, oddalił się niezatrzymany. Oddano go w ręce sprawiedliwości.

Złośliwe.

Iks rozmawia z przyjacielem swoim, dekadentem. Po odczytaniu jakiegoś zagmatwanego poematu, dekadent zapytuje Iksa:

— Cóż, jak sądzisz, czy ja przejdę kiedyś do potomności?

— O! — odpowiada Iks — ja mam przedewszystkiem nadzieję, że ty z czasem przyjdziesz do przytomności...

---

* **Wpisy.** W koncesjonowanej szkole muzycznej Joanny Laureckiej, rozpoczynają się wpisy z dniem 2 września b. r. w godz. od 11—12 i od 5—6 przy ul. Zyblikiewicza l. 4, I. piętro.

* **Wpisy** w koncesjonowanej szkole muzycznej Adolfiny Morwitzówny rozpoczynają się 1 września od godz. 4—6 popołudniu, Pańska l. 16.

* **Uboga wdowa**, staruszka, przeszło 70 lat licząca z córką chorą, nieudolną do pracy, pozbawiona wszelkich środków do życia, uprasza o łaskawą pomoc. Datki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

Franciszka Milska, żona urzędnika dyrekcji poczt i telegrafów, zmarła we Lwowie.

W Dobrach Worochta, zmarł Emanuel Merta, jenerał broni, tajny radca, właśc. 94 p. p.' kawaler wielu orderów austrjackich i zagranicznych, lat 63. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 10 rano w dobrach Worochta na cmentarz miescowy.

W Haliczu, zmarł Włodzimierz Kwiatkowski, asystent kolejowy.

W Sanoku, zmarł Florjan Nowak, emer. adjunkt podatkowy, ojciec prymarjusza szpitala powszechnego w Sanoku, lat 75.

Miejskie biuro pracy.

W piątek dnia 1 września o godzinie 10 rano odbędzie się uroczyste otwarcie miejskiego biura pośrednictwa pracy przy pl. Bernardyńskim l. 15. Otwarcia dokona p. prezydent dr. Małachowski.

Nowa ta instytucja, która wchodzi w życie dzięki ofiarności naszej reprezentacji miejskiej, nie szczędzącej nigdy ofiar tam, gdzie chodzi o cel dobry i szlachetny, o pospieszenie z pomocą biednej, robotniczej klasie, ma wszelkie szanse powodzenia. Celem biura dostarczanie pracy, osobom jej szukającym. Biuro będzie pośredniczyło w stręczeniu pracy, tak robotnikom zawodowym jak i niezawodowym, służbie domowej i gospodarczej bez różnicy płci i zupełnie bezpłatnie, nie pobierając wcale żadnej opłaty ani od pracodawców, ani od pracujących. Zamówienia przyjmuje biuro ustnie i pisemnie i załatwia je bezwłocznie. Każdy, kto szuka jakiejś pracy może zgłosić się do biura, a otrzyma ją, nie ponosząc przytem żadnych kosztów, które ponosić trzeba w prywatnych biurach. Również pracodawca każdy, zgłosiwszy się do biura, otrzyma robotników i sługi, jakich zażąda, również bez ponoszenia wszelkich kosztów.

Miejskie biuro pracy rozwinąwszy się, przyczyni się niezawodnie do ulżenia doli tych najbiedniejszych, którzy chcąc pracować, a nie mogąc znaleść dla siebie zajęcia, giną formalnie z głodu.

Co dnia na wszystkich komisarjatach, w ratuszu i stowarzyszeniach robotniczych rozlepiane będą plakaty, na których wypisany będzie wykaz miejsc wolnych. Kierownictwo biura poczyniło już odpowiednie kroki, aby mieć dokładne wykazy popytu i podaży pracy w całym kraju i w ten sposób będzie mogło kierować sprawą robotniczą tak, aby w jednem miejscu nie gromadziły się tłumy robotników, żądających bezskutecznie pracy, a w drugiem miejscu, żeby pracodawcy naprożno nie szukali robotnika.

Biura podobne w Pradze i Wiedniu przyniosły już społeczeństwu ogromny pożytek, a mamy nadzieję, że i lwowskie biuro pracy wkrótce poważną odegra rolę wśród naszych stosunków społecznych. Nowej tej instytucji, która sobie wytknęła cel tak piękny i szlachetny, zasyłamy: Szczęść Boże!

Z naszych uzdrowisk.

Brzuchowice 30 sierpnia.

Wśród sprawozdań z licznych miejsc kąpielowych i klimatycznych — należy się także chociażby przy końcu sezonu, poświęcić parę słów Brzuchowicom. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku znaczny możemy zanotować postęp w Brzuchowicach, a przyczynił się do tego nie mało p. Stefan Naganowski, przez wystawienie zakładu wodoleczniczego, w którym lekarz dr. Serbeński ze skutkiem i pożytkiem dla przebywających tam (wprawdzie niezbyt licznych) chorych gospodaruje. Znakomite łazienki, tusze i kąpiele stawowe, piękne i dobrze utrzymane miejsca spacerowe, a przedewszystkiem nader bogata natura uprzyjemniały około 800 letnikom pobyt w Brzuchowicach jak mogły, cóż kiedy zimna i deszcze tak dały się im we znaki, że aczkolwiek z niechęcią, znaczna ich część opuściła już miejsce swojego letniego pobytu, chociaż, kto wie, czy we wrześniu żałować tego nie będą.

Nowa droga, prowadząca ze Lwowa do Brzuchowic, zapowiada się bardzo dobrze; roboty około niej w pełnym toku, więc mamy nadzieję, że w przyszłym roku do publicznego użytku zostanie oddaną.

Kolonje wakacyjne dla biednej dziatwy gościły ją w tym roku w dwóch grupach, każda liczyła około 100 dzieci, w czem nie mała zasługa rady miasta Lwowa i wiceprezydenta p. Michalskiego.

Projektowany przez ludzi dobrej woli piknik na rzecz tych kolonij wakacyjnych, nie mógł się odbyć dla braku odpowiedniego lokalu, który początkowo obiecany, później przez nowych letników zajęty został. A szkoda, piknik ten zapowiadał się tak dobrze i byłby wcale pokaźnie wspomógł kasę kolonij wakacyjnych.

Przy końcu nie możemy pominąć milczeniem nadzwyczajnej uprzejmości naczelnika tut. stacji kolejowej p. Müllera, który z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się pracuje dla wygody publiczności do późnej nocy, starając się z wrodzonym sobie taktem zadość uczynić wszelkim, choćby nawet nieuzasadnionym żądaniom publiczności; — a obsłużyć codziennie kilkaset, a w niedzielę i święta przeszło półtora tysiąca osób bez żadnej pomocy, to zadanie nie łatwe. Niechże więc p. Müller przynajmniej na tej drodze przyjmie od Brzuchowiczan serdeczne podziękowanie.

Plaga moskitów w Londynie.

Od pewnego czasu znajduje się północno-wschodnia część Londynu, a głównie dzielnice Dalston, Hackney i Clapton w stanie oblężenia przez prawdziwe moskity australskie. Szpital w Dalston musi przyjmować codziennie 10—20 pacjentów, u których ukłucia moskitów wywołały rodzaj zakażenia krwi. Jako jedyną obronę przed tymi, operującymi tylko w nocy owadami, zalecają lekarze spanie pod zasłonami. W wymienionych trzech dzielnicach nie ma prawie ani jednego człowieka, którýby nie był ukłuty. Obwiązane głowy, nieobute, niekształtnie napuchnięte nogi i ręce, które zaledwie można rozpoznać jako takie, są na porządku dziennym.

Z początku sądzono, że ma się do czynienia z niebardzo niebezpiecznymi angielskimi komarami, teraz jednak pokazało się, że są to prawdziwe moskity, które z Australji przywędrowały do stolicy Anglji. Podróż tę można sobie tylko w następujący sposób wytłomaczyć:

Na krótko przed tem, zanim plaga wybuchła, brukowano w Hackney Marestreet drzewem jarrah i jest bardzo prawdopodobnem, że w tem drzewie australskiem przywieziono mnóstwo jajek moskitów. W czasie naprawy ulicy panował iście podzwrotnikowy upał i jemu też zawdzięczać należy, że cała ulica zmieniła się w zakład wylęgania moskitów.

Wielu mieszkańców na Marestreet i większość zajętych przy naprawie robotników sądzili, iż dostali jakiejś choroby skórnej. Teraz dopiero przekonano się, że były to nabrzmienia wskutek ukłucia moskitów. Rodziny mieszkające w pobliżu szpitala cierpią najwięcej wskutek tej plagi. Ludzie tak się obawiają nocy, że zaledwie mają odwagę położyć się spać.

Pewien starszy jegomość obudził się rano z strasznym bolem w prawem oku. Powieka, ukłuta przez moskita, napuchła do tego stopnia, że przez kilka dni nic nie widział. Napuchnięcie stało się w końcu tak złośliwem, że musiał się udać do szpitala. Pewna kobieta zaniewidziała na pewien czas, ponieważ moskity pokłuły ją w oba oczy. Porządnie pokłuci zostali policjanci nocni, których ręce niepodobne są wcale do ludzkich członków. Na twarzy niejeden z nich tak jest pokłuty, iż na kilka dni musi się meldować chorym. Wszystkie wysiłki pozbycia się tej plagi, spełzły dotychczas na niczem.

Sądy w Czarnogórze.

Jedną z najważniejszych uroczystości w Cetynji, to posiedzenie najwyższej instancji sądowej, pod przewodnictwem księcia. W jednej z sal ministerstwa, zwanej bilardową, zasiada raz na tydzień książę, aby sądzić sprawy w najwyższej instancji. W środku stołu, w formie podkowy, siedzi Gospodar w uniformie galowym, mając z lewej i prawej strony ministra sprawiedliwości oraz trzech członków izby sądowej. Na uboczu sali zaimprowizowany ołtarz z biblją wpośród dwóch gorejących świec, a w głębi publiczność, oskarżeni, oskarżyciele, żandarmi, zmieszani w malowniczym nieładzie i w stroju narodowym oraz z pistoletem, naturalnie za pasem.

Z kolei wysłuchuje Gospodar z uwagą każdego ze swych poddanych, przybyłych z różnych stron księstwa i z zaufaniem wierzących w sprawiedliwość i dobroć pana swego. Uczestniczyłem w jednej z takich uroczystości, kiedy jakaś kobiecina (pomiędzy innemi) prosiła księcia o ułaskawienie dla swego zbiegłego przed poborem do wojska syna, który chce wrócić obecnie i prosi o uwolnienie od kary. „Niechaj wpierw wróci — odrzekł książę — gdyż my nie sądzimy tych, którzy nie mają odwagi stawić się osobiście przed nami." Inna, której mąż kilka lat temu zabity został, błagała o ułaskawienie dla mordercy, skazanego na wieczne więzienie. „Przebaczyłam mu — mówiła — kobiecina — wybacz mu i ty, Gospodar." „Nie możemy!" — odrzekł książę i wszyscy uchylili głowy przed tym nieodwołalnym wyrokiem.

Jednym z ostatnich był wieśniak jakiś, któremu Albańczycy skradli konia, jedyny jego majątek. Odwołał on się do sądu, który wykrył złodziei. Książę przywołał do siebie adjutanta i rzekł mu:

„Zaprowadzisz tego wieśniaka do naszych stajen, aby wybrał sobie tam szkapę."

Możecie sobie wyobrazić, jaki okrzyk powstał: „Żywio gospodar!"

Młody Wojnowicz, obecnie minister sprawiedliwości, pytając mię po uroczystości tej o wrażeniu, dodał, że ma zamiar wprowadzić do kodeksu sądowego różne ulepszenia, aby uzupełnić dzieło Bogisicza i uczynić z kodeksu czarnogórskiego mały monument nauki.

Reforma jest niezbędną wobec powiększania się nieustannego ludności księstwa, lecz kto potrafi zachować dla magistratury szacunek, jakim cieszy się obecnie książę, gdy on sądzić przestanie, on, w którego słowa ślepo tu wierzą!

Arabskie przysłowia.

W miesięczniku towarzystwa palestyńskiego przytacza niejaki L. Bauer bardzo obfity zbiór przysłów arabskich, zebranych w ciągu lat kilkunastu. Zawierają one niejedną prawdę, a są charakterystyczne pod względem sposobu myślenia Arabów. Wiele z nich posiada wspólne cechy z naszemi, a większa część jest zupełnie zrozumiałą. Oto kilka z nich:

W czyim brzuchu znajdują się kości, w tego brzuchu chrupie.

Człowiek podobny jest do mostu, przez który przechodzi zarówno złe jak dobre.

Zewnątrz ma mur, wewnątrz sadze. (Nie wszystko złoto, co się świeci).

Pytaj się doświadczonego, a nie uczonego.

Ogień nie pali nikogo, tylko tego, który go chce zadeptać.

Nikt nie może nieść w ręku dwóch melonów. (Nie można trzymać dwóch srok za ogon.)

Pędź innego przed sobą do wody.

Między jednookimi bądź także jednookim. (Skoro wlazłeś między wrony, to krakajże jak i one.)

Czyi przodkowie są bez znaczenia, ten nie posiada ozdobnych policzków.

Nawet brzydka małpa jest w oczach swej matki gazelą.

Lepszy ptak w ręku, niż gazela, która z siebie drwi. (Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.)

Ojciec jego jest cebulą, a matka czosnkiem; skąd tu ma pochodzić dobry zapach?

Język twój jest kawałkiem mięsa, jak nim kręcisz, tak i on się kręci.

Szczupły dom pomieści nawet stu przyjaciół.

Próżnej studni rosą nie napełnisz.

Pusty umysł, ostry język.

Przechwałki znaleść możesz tylko u ranionych osłów.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru „Rozmaitości" — dziś w środę: „Królowa przedmieścia."

W teatrzyku „Rozmaitości" wystąpił wczoraj w „Czarodzieju z nad Nilu" p. Orzelski. Występ sympatycznego tenora zapełnił salę „Gwiazdy" po brzegi. Śpiew p. Orzelskiego oklaskiwano bardzo serdecnie. We czwartek usłyszymy p. O. znowu w „Sztygarze." Dyrekcja teatrzyku „Rozmaitości" powinna być dumną z pozyskania tak dzielnej siły, choćby tylko na parę występów. Tylko reszta personalu wobec „takiej gwiazdy" powinna troszkę więcej dołożyć starań w kierunku ześpiewania i zgrania się, wczoraj bowiem czasami było mocno... nie tego. Pewnie „Sztygar" spisze się daleko lepiej.

Zamach na metropolitę.

(Telegram oryg. „Dziennika Polskiego").

Czerniowce 30 sierpnia.

Znany zamach, wykonany przez akademików rumuńskich na metropolitę bukowińskiego Czuperkowicza, znalazł dziś przed kratkami tutejszego sądu karnego swój epilog. Jak wiadomo, napadło 17 kwietnia kilkunastu akademików rumuńskich metropolitę, który na audjencję do cesarza wyjechać zamierzał, na dworcu kolejowym. W chwili, gdy sędziwy metropolita opuszczał powóz przed dworcem, rzucili się wśród okrzyków „Pereat" na niego, grożąc pałkami, uwijającemi się nad głową bezbronnego starca. Gdy jeden z demonstrantów słuchacz praw Służański (Rumun!) przybliżył się z rozmachaną pałką do metropolity, córka tegoż p. Kossowicz widząc grożące niebezpieczeństwo, uderzyła Służańskiego parasolką po twarzy, poczem on ją laską po ręce uderzył. W tej chwili rzucił się na Służańskiego ajent policji Loebel i przyaresztował go, wobec czego reszta demonstrantów czemprędzej rozbiegła się. Metropolita wraz z córką swą po tym epizodzie odjechał do Wiednia; bezpośrednio po tej domonstracji nadano na tutejszym urzędzie telegraficznym telegram węgierski do akademika pewnego w Wiedniu, w którym to telegramie doniesiono, że demonstracja ta została udaremnioną, należy więc metropolicie we Wiedniu na dworcu sprawić „przyjęcie." Przypadkowo jednak jeden z urzędników władał językiem węgierskim, a zrozumiawszy telegram, zakomunikował treść jego naczelnikowi biura, który bezzwłocznie zawiadomił o tem sąd krajowy.

Wobec tego telegraficznie wezwano policję wiedeńską o użycie jak najdalej idących środków bezpieczeństwa na dworcu wiedeńskim, telegram węgierski zaś został we Wiedniu owemu akademikowi ze znacznem spóźnieniem doręczony.

Sprawą tą zajęły się odnośne władze. Senat akademicki i policja ukarały winnych (o czem swego czasu donieśliśmy *Przyp. Red.*), sąd karny zaś prowadził śledztwo w kierunku zbrodni gwałtu publicznego.

Śledztwo to zostało jednak zaniechane; jedynie Służański został przez prokuratorję oskarżony o przestępstwo z § 411 ust. kar. przez lekkie uszkodzenie p. Kossowiczowej.

Oprócz tego wniósł Służański oskarżenie przeciw p. Kossowiczowej, w kierunku §. 496 (obraza czci i znieważenie), której zarzuca, iż go parasolką po głowie uderzyła.

Izba sądowa.

Kraków 30 sierpnia.

(O spadek po Czerneku).

W rozprawie apelacyjnej o spadek po śp. Czerneku zapadł wyrok. Trybunał zatwierdził wyrok I. instancji, przyznający spadek po śp. Czerneku: Daszyńskiemu, dr. Markowi, Engliszowi i Sułczewskiemu, a oddalający powodów z ich roszczeniami. Powodom przysługuje prawo wniesienia nadzwyczajnej rewizji do najwyższego trybunału.

Nowy Sącz 29 sierpnia.

(Podpalenie karczmy hr. Zamoyskiego).

W sprawie Chany Kemplerowej, lat 60 liczącej, matki 9 dzieci, szynkarki z Gronkowa, która wyrokiem tut. sądu przysięgłych z 10 czerwca b. r. została uznaną winną zarzuconej jej zbrodni podpalenia karczmy Władysława hr. Zamoyskiego w Groniu i trzechkrotnego podpalenia karczmy gminnej w Gronkowie i zabudowań gospodarczych do niej należących i za to zasądzoną na karę dziesięcioletniego ciężkiego więzienia, sąd krajowy wyższy w Krakowie odrzucił jej odwołanie od wymiaru kary i zatwierdził w zupełności wyrok trybunału przysięgłych.

Nowy Sącz 29 sierpnia.

(Zajmująca sprawa).

W dniach 28 i 29 października 1898, kiedy tu w Nowym Sączu obowiązywała jeszcze ustawa o zawieszeniu działalności sędziów przysięgłych, odbyła się przed tut. trybunałem orzekającym, złożonym z 6 sędziów pod przewodnictwem radcy p. Pisztka, rozprawa główna przeciw Jakóbowi i Annie małżonkom Friedmanom, oskarżonym o zbrodnię podpalenia własnej realności w Mszanie dolnej. Oskarżenie wnosił substytut prokuratorji p. Czerny, obronę prowadził adw. dr. Sterkowicz. Wyrokiem z 29 października 1898 uwolnił trybunał obojga Friedmanów od zbrodni podpalenia, a uznając natomiast Friedmana winnym zbrodni oszustwa z § 170 u. k. popełnionego przed podpalenie swej własności, celem wyrządzenia szkody Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zasądził go za to na 5 lat ciężkiego więzienia i na zapłacenie Towarzystwu odszkodowania w kwocie 250 zł., przy odesłaniu poszkodowanych włościan z ich pretensjami na drogę cywilną.

Od tego wyroku tak obrońca, jak i prokurator wnieśli zażalenie nieważności, na które sąd najwyższy kasacyjny wyrokiem z 23 kwietnia b. r. zniósł powołany wyrok i zarządził ponowne przeprowadzenie tej rozprawy w pierwszej instancji. Tutejszy sąd obwodowy otrzymawszy ten wyrok kasacyjny, zarządził przeprowadzenie tej rozprawy przed tut. trybunałem sądu przysięgłych, jako kwalifikującej się przed tym trybunałem z powodu uchylenia już za-

wieszenia działalności sądu przysięgłych. Od tego zarządzenia wniósł prokurator zażalenie, a sąd wyższy przychylił się do tego, wskutek czego ta nowa rozprawa odbędzie się w dniu 16 września br. przed tutejszym trybunałem orzekającym, złożonym z 6 sędziów. Rozporządzenie to dało znów powód obrońcy podniesienia na rozprawie zarzutu niewłaściwości trybunału orzekającego i ewentualnego wniesienia zażalenia nieważności do sądu kasacyjnego i sprawa pociągnie się znów, a trzeba dodać, że oskarżeni znajdują się już drugi rok w więzieniu śledczem, mimo, że współobwiniona powołanym wyrokiem z 29 października 1898 została w zupełności uwolnioną od oskarżenia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 30 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·55 do 8·56, na wiosnę od zł. 8·85 do 8·88; żyto na jesień od zł. 6·07 do 6·08, na wiosnę od zł. 7·25 do 7·26; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·14 do 5·15, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·35 do 5·36; owies na jesień od zł. 5·56 do 5·58, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·83 do 5·85; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 30 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na wrzesień od zł. 8·43 do 8·45, na październik od zł. 8·48 do zł. 8·50, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·79 do 8·80; żyto na październik od zł. 6·71 do 6·72, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·01 do 7·02; owies na październik od zł. 5·28 do 5·30, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·60 do 5·62; kukurudza na wrzesień od zł. 4·86 do 4·88, na maj r. 1900 od zł. 5·10 do 5·11; rzepak na wrzesień od zł. 11·75 do 11·85, na sierpień 1900 r. od zł. 11·60 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja silna.

Kronika polityczna.

— *Linzer Volksblatt* zamieszcza artykuł, pochodzący, jak sądzą, z pod pióra Ebenhocha; autor artykułu tego podnosi, iż w kołach katolickiego stronnictwa ludowego panuje wielkie niezadowolenie, szczególniej dlatego, że rząd w sprawie strzeżenia zagranicznych interesów państwa i w celu ochrony miłujących pokój obywateli, nie wzywa dla poskromienia wybryków radykałów tych przysługujących mu środków, których z obowiązku powinien użyć i które byłyby zdolne złamać ten ruch antipaństwowy. Pismo to skarży się dalej, że rząd katol. stronnictwa ludowego wobec gwałtu jego przeciwników, nie otacza tą opieką, do której ono, na mocy ustaw, niezaprzeczone ma prawo. Klerykali są wprost wyjęci z pod prawa; cierpliwość katolickiego stronnictwa ludowego już się wyczerpała. Sytuacja jest taka, iż zdaje się, że w państwie ten tylko cieszy się uznaniem, kto jest radykałem, lecz radykalnem może się stać także stronnictwo katolicko ludowe. Stronnictwo to jest silną partją; poza niem stoi niemiecki lud z krajów alpejskich i ten dzielny lud musi dziś, nie opuszczając naturalnie drogi prawnej, ująć obronę swej sprawy we własne ręce, a wówczas zobaczy, czy głos jego będzie usłyszany. Tak jak dotąd, iść dalej nie może i nie powinno.

— W dobrze poinformowanych kołach politycznych krąży pogłoska, że rząd zamierza przedłożyć cesarzowi do sankcji projekt ustawy, uchwalony przez sejm czeski, w sprawie języka u władz autonomicznych w Czechach. Projekt ten został uchwalony w kwietniu br. podczas nieobecności Niemców, którzy sejm opuścili i zawiera szereg postanowień, przeciw którym Niemcy energicznie występowali, uważając je za nieusprawiedliwione. I tak n. p. według tego projektu niemieckie gminy i rady powiatowe, pod karą pieniężną, zmuszone były przyjmować czeskie podania i je załatwiać. Załatwienie podania natomiast może być wydane w języku urzędowym gminy lub rady powiatowej, to znaczy po czesku lub po niemiecku.

— Jak lublański *Slovenec* donosi, rada państwa ma być zwołaną w drugiej połowie października br. W korespondencji wiedeńskiej tego pisma, znajdujemy następujący ustęp: „Sytuacja jest bardzo poważną. Według wielkiego prawdopodobieństwa, ani mowy nie ma o tem, aby gabinet br. Thuna ustąpił już w jesieni; byt jego jest zapewniony do Nowego Roku. Zła metoda rozmaitych pism słowiańskich i czeskich, pisania o możliwych zmianach w konstytucji, przyniosła wielkie szkody stanowisku prawicy. Wiele słowiańskich czynników jest tego zdania, że zaostrzenie się sytuacji przyniesie rozwiązanie sytuacji w duchu przychylnym dla prawicy. Zapatrywanie to jest błędem, który może przynieść prawicy szkody nieobliczalne. Owszem, tylko złagodzenie sytuacji mogłoby doprowadzić do rzeczywistego rozwiązania przesilenia.

— Z Belgradu donoszą, iż w Serbji ma być zniesioną konstytucja i mają być zaprowadzone rządy wojskowe.

— Z Pesztu, za pośrednictwem dziennika *Budapest. Tagblatt*, zaprzeczają stanowczo wieściom o przesileniu ministerjalnem w Przedlitawji. Stanowisko hr. Thuna ma być niezachwianem, hr. Gołuchowski nie jeździł wcale do Ischlu w sprawach, dotyczących polityki wewnętrznej. Słowem wszystko jest w porządku podług zdania półurzędowych organów.

Zdaje się tymczasem, że rząd zamierza rzeczywiście podjąć jakąś akcję w celu uregulowania stosunków narodowościowych i uruchomienia parlamentu. Słychać znowu o wydaniu nowych rozporządzeń językowych, o podróży ministra Kaizla do Pragi w celu pozyskania Czechów dla pacyfikacyjnych zamiarów hr. Thuna. Pogłoski te utrzymują się i nikt im dotąd nie zaprzeczył.

Usiłowania ministerstwa popiera wyraźnie stronnictwo dr. Luegera i ks. A. Liechtensteina. W sobotę odbyło się w Wiedniu znowu zgromadzenie związku robotników chrześcijańsko-socjalnych, na którem poseł Bielohlawek wystąpił gwałtownie przeciw obstrukcji i obstrukcjonistom, nazywając ich taktykę najgłupszą pod słońcem. Obstrukcjoniści, zdaniem jego, wyświadczyli wielką przysługę rządowi, bo, ubezwładniwszy parlament, dopomogli hr. Thunowi do wprowadzenia w życie ugody węgierskiej na podstawie §. 14. Na wniosek Czermaka uchwalili obecni wotum zaufania dla posłów chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa.

Charakterystycznem jest, że *Neue fr. Presse*, która ruch przeciw obstrukcji zbywała dotąd milczeniem, podała o sobotniem zgromadzeniu obszerne sprawozdanie. Dzienniki przeciwnych stronnictw twierdzą z przekąsem, że rząd pozyskał poparcie chrześcijańsko-socjalnej partji obietnicą sankcjonowania ustawy wyborczej dla Wiednia.

— *Germania* ogłasza rezolucje, uchwalić się mające na wiecu katolickim w Nisie. Między innemi jest następująca:

„46 wiec jeneralny katolików Niemiec wypowiada swoje przekonanie, że udzielanie nauki religji w szkole ludowej, w interesie religji i moralności, powinno się odbywać w języku ojczystym."

Ciekawi jesteśmy umotywowania tej rezolucji i czy uzasadnioną zostanie znaną petycją duchowieństwa górnoszląskiego. Pod rezolucją podpisany jest ksiądz Engel, przypuszczać więc należy, że on także na wiecu w tej sprawie przemawiać będzie.

— *N. W. Tagblatt* podnosi, że wiadomość o powołaniu Chlumetzky'ego do Ischlu, na dwór cesarski, wywoła wprost sensację w kołach politycznych. „Celem zapobieżenia daleko idącym komentarzom i kombinacjom, możemy zapewnić, że powołanie Chlumetzky'ego należy w ten sposób wyjaśnić, iż cesarz, w chwili obecnej, gdy podjęte są usiłowania uczynienia parlamentu zdolnym do pracy i gdy mówią o nowej obstrukcji przy wyborach do delegacyj — chciałby wysłuchać zdania tak wytrawnego parlamentarzysty, jakim jest Chlumetzky.

Bezpośrednich skutków powołanie to mieć nie będzie. Chlumetzky wziął udział w obiedzie cesarskim, zaproszony przez specjalnie doń wysłanego urzędnika dworskiego, z informacją, że ubranie salonowe i odznaki orderów wystarczają. Chlumetzky wrócił jeszcze wczoraj do Aussee."

— Gimnazjum kroackie w Pisino, założone wśród gwałtownych protestów ludności włoskiej, zostanie otwarte już z początkiem zbliżającego się roku szkolnego.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Zeznania Cordiera.

Rennes 30 siepnia. W dalszym ciągu swoich wczorajszych zeznań **Cordier** określa charakter Dreyfusa — powiada, że on często lubił się chwalić, że odznaczał się wielką ciekawością i że bardzo rychło przyszedł do przekonania, że jako żyd nie pozostanie długo w sztabie jeneralnym. Świadek tłómaczy sobie ciekawość Dreyfusa tem, że on wiedząc właśnie, że nie może pozostać długo w sztabie jeneralnym, sądził, iż wiadomości w sztabie nabyte przydadzą mu się, gdy przyjdzie do armii czynnej. Co się tyczy dokumentu *cette canaille de D.* sądzi Cordier, że jest to dokument bardzo stary, prawdziwy antyk. Świadek twierdzi, że w r. 1894 wierzył w winę Dreyfusa mimo, iż jedynym przeciw niemu przemawiającym dowodem było bordereau, i uspokoiła jego sumienie jednomyślność sędziów. Od chwili jednak, kiedy się dowiedział o śledztwie Picquarta, jest niezachwianie przekonany o niewinności Dreyfusa.

Na zapytanie Laboriego oświadcza Cordier co do sceny, jaka się odbyła przy aresztowaniu Dreyfusa, że fałszywym jest zarzut zrobiony Dreyfusowi, iż w chwili aresztowania patrzył się do lustra. Dreyfus widział w lustrze nie siebie, tylko głowę innego, który stał za nim.

Scenę tę wyjaśnia także zapytany przez prezydenta Dreyfus; powiada, że odbyła się ona wśród tak fantastycznych okoliczności, że po prostu nie wiedział co się z nim dzieje, nie może absolutnie zrozumieć, w czyim mózgu uplanowanie tej sceny się wylęgło. Pozostało w nim po niej nadzwyczajne wrażenie, wyszedł z formalnym zawrotem głowy; dalszych szczegółów sobie nie przypomina.

Zeznania majora Lautha.

Następnie zabiera głos major **Lauth** i polemizuje z wywodami Cordiora; oświadcza, że jedynym antisemitą w sztabie jeneralnym był właściwie Cordier, który też bardzo często o tym swoim antisemityzmie mówił. Raz skarżył się nawet Cordier, że do biura sztabu jeneralnego przyjęto żyda Dreyfusa.

Cordier woła: Tak, jestem antisemitą — ale antisemityzm mój nigdy nie szedł tak daleko, abym miał składać fałszywe zeznania, skierowane choćby przeciw żydowi. Jestem człowiekiem przyzwoitym i mam sumienie.

Po tych słowach jenerał **Roget** wstępuje na estradę i prosi Cordiera, aby mu wymienił te ustępy jego zeznań, które są zdaniem jego fałszywe.

Cordier woła, że wszystko, co Roget powiedział, jest kłamstwem.

Wywiązuje się bardzo ożywiona dyskusja między Cordierem i Rogetem — poruszono w niej także sprawę rzekomego listu Macieja Dreyfusa, który ogłosił w swoim czasie dziennik *Libre Parole*, a w którym to liście powiedziano, że Cordier oświadcza gotowość wyrządzenia usługi Maciejowi Dreyfusowi.

Cordier oświadcza, że list ten sfabrykowany został przez ajenta Lemercier Picarda i że jest fałszerstwem.

Roget twierdzi, że list ten znaleziono w koszu.

Cordier powtórnie protestuje przeciw tej insynuacji i przypomina, że zaskarżył *Libre Parole* o oszczerstwo, a Lemercier-Picarda dalej skarżyć nie mógł, bo ten nagle umarł.

Mercier prosi o głos i powiada, że zgadza się z wywodami Cordiera co do tego, iż Maciej Dreyfus nigdy nie próbował przekupić Sandhera. W dniu, w którym Maciej Dreyfus był u Sandhera — powiada Mercier — ten ostatni oświadczył mi wyraźnie: „Maciej Dreyfus zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo poczciwego, chce ponieść wielkie ofiary, aby tylko brata swego ocalić".

Zeznania Freycineta.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do przesłuchania Freycineta.

Domange przypomina zeznanie Merciera, według którego Freycinet miał raz powiedzieć, że z zagranicy dostarczono 35 miljonów franków na obronę Dreyfusa.

Freycinet zeznaje, że z jenerałem Jamontem, który go odwiedził w maju bieżącego roku, rozmawiał o kampanji Dreyfusowskiej, prowadzonej od dwóch lat i obaj szacowali, co też ta kampanja, prowadzona bezwątpienia we Francji zupełnie bezinteresownie, jednakże nie tak zagranicą, może kosztować. Nie mogę, powiada świadek, przypomnieć sobie wszystkich szczegółów owej rozmowy, ale chodziło nam tylko o ogólne oszacowanie wydatków, łożonych na cele publiczne za granicą, tem bardziej, że na całym świecie sprawą Dreyfusa żywo się zajmowano.

Freycinet dodaje, że rozmowa jego z Jamontem obracała się także około kwestji, jakie skutki mogą pociągnąć za sobą ciągłe ataki na armję. Świadek szczerze nad tem ubolewa, bo to osłabia dyscyplinę w wojsku. Freycinet zaklina, aby zaprzestano tych ataków na armję, albowiem — powiada — nas to dyskredytuje w oczach naszych rywalów. Wyrok trybunału zostanie przyjęty z uszanowaniem i w milczeniu, bo wszystkim zależy na tem, aby ostatecznie przywrócić uspokojenie i pojednanie umysłów (długotrwające poruszenie).

Na zapytanie jednego z członków trybunału wojennego **Freycinet** oświadcza, że on jako minister wojny ściśle wykonał uchwałę gabinetu, w myśl postanowionej przez trybunał kasacyjny rewizji procesu.

W odpowiedzi na zapytanie Labori'ego zapewnia świadek, że nie ma żadnej podstawy do uwierzenia pogłosce, iż pieniądze, przysłane z zagranicy, jakąkolwiek w rewizji procesu Dreyfusa odegrały rolę.

Labori zapytuje jeszcze: Co Freycinet myśli o tych organach prasy, które napadają na Scheurer-Kestnera, Trarieux'a i innych zwolenników rewizji.

Prezydent Jouaust nie dopuszcza tego pytania i zarzuca Labori'emu, że chce roznamiętnić rozprawę.

Freycinet oświadcza jednak dobrowolnie, że nieposzlakowany charakter Scheurer-Kestnera ceni bardzo wysoko.

Na tem zakończono przesłuchanie Freycinetta.

Składało po nim zeznania kilku świadków mniejszej wagi, w końcu przesłuchano jeszcze grafologa **Belhomme**, który wyraził zdanie, że *bordereau* nie pochodzi od Esterhazy'ego, lecz jest sfałszowane.

Następne posiedzenie dziś.

Paryż 30 sierpnia. Kapitan Tavernier, który wczoraj rozpoczął przesłuchiwanie du Paty de Clama na żądanie sądu wojennego udał się doń dziś znowu, by przesłuchanie kontynuować. Wiadomości jakoby obrońca Dreyfusa Demange był przy przesłuchiwaniu obecnym jest mylną.

Paryż 30 sierpnia. Deroulede wystosował do prezydenta republiki Loubeta list, w którym protestuje przeciw oskarżeniu, jakoby stał w porozumieniu ze spiskiem orleanistycznym i przeciw temu, że z tego powodu ma być postawiony przed trybunał stanowy; on bowiem był zawsze republikaninem plebiscytowym. Mimoto wie z góry, że zostanie zasądzonym, dlatego lepiej, aby się to stało jaknajprędzej.

Rennes 30 sierpnia. Dziś przesłuchiwano dalej znawców z grafologów, mianowicie profesorów Ecole d'Echarpe, Paula **Mayera** i **Giry'ego**. Obaj oni oświadczyli, że *bordereau* napisał nie Dreyfus tylko Esterhazy.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 30 sierpnia. Sytuacja w ulicy Chabrol niezmieniona, panuje zupełny spokój. W nocy kilku oblężonych wydostało się na dach domu ligi antysemickiej, a o 4 rano przyłączył się do nich Guerin. Sądzą, że dziś będzie koniec oblężenia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Hohenelbe 30 sierpnia. Wskutek wczorajszej demonstracji zarekwirowano dwie kompanie asystencji wojskowej. Dotychczas spokój nie został zakłócony.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 30 sierpnia. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie sejmu pruskiego. Kanclerz Hohenlohe imieniem rządu podziękował sejmowi za gorliwą pracę, ale też wyraził głębokie ubolewanie, że projekt kanałowy nie uzyskał aprobaty sejmu, rząd jednak z całą pewnością liczy na to, że ów doniosły projekt na następnej sesji zostanie przyjęty. Na tem sesję zamknięto.

Cesarz w Czechach.

Praga 30 sierpnia. Cesarz w przejeździe do Zakopów (Reichstadt) przybędzie tu dziś w południe. Po powitaniu na dworcu przez namiestnika, burmistrza i innych dygnitarzy, cesarz odbędzie przegląd straży obywatelskiej, a potem uda się w dalszą podróż.

Zakopy (Reichstadt) 30 sierpnia. Na wyraźny rozkaz cesarski w manewrach, które się odbędą od 30 sierpnia do 2 września, w północnych Czechach, pod kierownictwem szefa sztabu jeneralnego jen. Becka pomiędzy VIII. korpusem (Praga) a IX. korpusem (Josefstadt), wezmą udział arcyks. Rajner, minister wojny Krieghammer, min. obrony krajowej Welsersheimb, jeneralni inspektorowie wojsk itd., dalej jako goście cesarza niemal wszyscy wojskowi *attachés* obcych poselstw, jak również saski porucznik piechoty Arnim. Komendę korpusu VIII. sprawuje arcyks. Franciszek Ferdynand, zaś IX. korpusu feldmarszałek porucznik Klobuss. Manewry korpuśne zostaną przeprowadzone na sposób wojenny; oddziały wojskowe, postawione są na stopie wojennej.

Ischl 30 sierpnia. Cesarz wyjechał dziś na manewry do Zakopów (Reichstadt) przez Pragę.

Praga 30 sierpnia. Z powodu oczekiwanego przybycia cesarza, dzienniki tutejsze zamieściły lojalne i patrjotyczne artykuły, w których znajdują się też uwagi o sytuacji stosowne do stanowiska partyjnego. Wszystkie jednak godzą się w jednem, że bez względu na narodowe sprzeczności Czechy witają z uniesieniem przyjazd ukochanego monarchy.

Budziejowice 30 sierpnia. W przejeździe do Pragi na manewry czeskie przybył tu dziś rano o godz. 9 cesarz. O godzinie pół do 10 powitali go na dworcu miejscowi dygnitarze z biskupem Rzihą na czele. Imieniem miasta powitał cesarza burmistrz. Publiczność kilkutysięczna, zgromadzona przed dworcem wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć cesarza.

Praga 30 sierpnia. Przybył tu arcyksiążę Rainer w przejeździe na manewry.

Berlin 30 sierpnia. Kanclerz niemiecki, książę Hohenlohe, wczoraj wieczór udał się do swoich dóbr na Litwie, Werki.

Caen 30 sierpnia. Wczoraj aresztowano tutaj prezydenta ligi młodo-antysemickiej Lefevra, po przedsięwziętej w mieszkaniu jego rewizji, przyczem znaleziono bardzo ważne papiery. Lefevra odstawiono do Paryża.

Paryż 30 sierpnia. Kapitan Tavernier jutro na żądanie sądu wojennego w obecności obrońcy Dreyfusa, Demanga, przesłucha pułkownika du Paty de Clama.

Redaktora naczelnego *Petit Journal*, Lissajoura, który dostarczył dziennikowi *Eclair* tajnego aktu „Cette canaille de D.", wczoraj popołudniu aresztowano.

Wiedeń 30 sierpnia. Tut. prokuratorja ogłasza w *N. fr. Presse* imieniem lwowskiej komendy korpuśnej sprostowanie wiadomości, jakoby przyczyną pojedynku, w którym padł później jeden z przeciwników, było zawołanie *Slava* podczas toastu na cześć cesarza w dniu urodzin cesarskich. Zwadę, która się skończyła pojedynkiem, wywołał żart źle zrozumiany.

Budapeszt 30 sierpnia. Według prywatnej wiadomości z Lugos, banda rozbójników z pięciu osób złożona, napadła, obrabowała i niebezpiecznie poraniła pruskiego inżyniera Thiema, który udał się był w podróż dolnego biegu Dunaju.

Petersburg 30 sierpnia. *Petersb. Listok* donosi, że 29 sierpnia wywieziony został na zamieszkanie do gubenji archangielskiej ks. Bielakiewicz.

Wiedeń 30 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Pogoda niejednostajna miejscami deszcz. Temperatura małozmienna".

Morawska Ostrawa 30 sierpnia. W miejscu zasypanego i zamkniętego w r. 1879 szybu węglowego, który miał 200 m. głębokości, powstał z niewiadomych przyczyn 12 m. głęboki otwór w ziemi. Miejsce to natychmiast oparkaniono. Według dochodzeń urzędowych nie grozi miastu żadne niebezpieczeństwo.

ROZMAITOŚCI.

Z dyrekcji Kasy oszczędności m. Tarnopola otrzymujemy następujące pismo: Notatka podana w kronice *Dziennika* o rewizji, którą przedsięwziąć ma tutejsze starostwo w Kasie tutejszej dla położenia tamy obiegającym wrzekomo pogłoskom o nieporządkach w zakładzie naszym, polega na mylnej informacji. Lustrację bardzo dokładną wszystkich czynności Kasy oszczędności, połączoną z ścisłą rewizją funduszów i ksiąg, przeprowadził komisarz powiatowy p. Swoboda przy pomocy fachowej urzędnika bankowego jeszcze w czasie od 13 do 17 czerwca b. r., a to nie z powodu wrzekomych pogłosek, o których tutaj ani wtenczas, ani teraz nikt nie słyszał, lecz z mocy urzędu swego i obowiązku jako komisarz rządowy instytucji tutejszej.

Odznaczenie artysty. Wojciech Kossak został znowu odznaczony przez ces. Wilhelma; otrzymał złoty medal za obrazy, wystawione na wielkiej wystawie sztuk pięknych w Berlinie.

Manewry. Z Przemyśla wyruszyła wczoraj cała załoga na manewry; powrót nastąpi 7 września. Po 7 września rozpoczną się manewry forteczne artylerji i pionierów, które potrwają do 15 września.

Uwagi na marginesie. Każdy dzień poszczególny z 365 dni w roku ma swoją odrębną fizjonomję. Jakkolwiek tedy profile kilku a nieraz i kilkunastu dni mocno przeważnie zbliżają się do siebie pod względem podobieństwa, to jednak podobnemi całkiem do siebie nie będą nigdy. W tym wypadku są one zbliżone do liści drzew i krzewów. Na pierwszy rzut oka liście tak mało wyróżniają się, a jednak jest wprost niepodobieństwem — jak chce przypowieść ludowa — znaleść do siebie dwa choćby liście, któreby były do siebie kubek w kubek podobne. Inna rzecz, że w ocenianiu profilu każdego dnia ubiegłego ważną odgrywa rolę indywidualizm oceniającego. Bo weźmy tylko dla przykładu pierwszy z brzegu dzień ubiegły to jest wczorajszą środę. Pogoda nierówna i kapryśna, jak humor u kobiety namiętnej i chwilami mocno wyczerpującej się. To by było co do powierzchowności zewnętrznej, bardzo wielu ludziom nawet zupełnie obojętnej. Ale jego wartość wewnętrzną każdy osobnik sądzi tylko wedle uczynków i faktów, jakie w czasie tych kilkunastu godzin zaszły. Wczorajsza środa była naprzykład mocno nieprzyjemną dla rozkosznej zgrai studentów, którzy musieli powrócić ze wsi czarownej i wesołej do zimnego, jak grobowiec murowany, miasta, gdzie się zasuszać będą znów rok cały, jak kwiaty w zielniku. Za to nie mogli jej się odchwalić antykwarze, zarabiający i obławiający się na studenckich kieszeniach jak Hiszpanie na plantacjach. A jeśli jęki rozpaczliwe ku niebu wznosili zapisujący po szkołach i gimnazjach dyrektorowie i ich zastępcy z powodu nawału pracy wobec licznej falangi zapisujących się, to z drugiej strony hotelarze nie posiadali się z radości, że wszystkie „numera" zapełnili przajezdnymi, co się patrzy. Tak tedy widzimy jak na talerzu, że każdy poszczególny dzień ma swoją w przeciwstawieniu do swych poprzedników odrębną fizjonomję i że każdy sąd o tej jednostce czasu jest względny, bo któż nie sądzi o odbytym targu tylko wedle interesów jakie na nim zrobił.

Dyrektor wyższej szkoły realnej w Stanisławowie p. Józef Czaczkowski, po wysłużeniu przepisanej liczby lat służby, został przeniesiony w stały stan spoczynku. Tymczasowe kierownictwo tego zakładu objął p. Bączalski.

Pierwszy wypadek, który się zdarzył na otwartym niedawno kanale dortmundzko-emskim, notują dzienniki niemieckie. Dnia 27 b. m. pod Schwieringhausen przewróciła się łódź, wioząca 6 osób, skutkiem czego 4 utonęły.

Zagadkowa śmierć. W Czerwonym Prądniku pod Krakowem, znaleziono wczoraj o godz. 8 rano przy drodze trupa nieznajomego mężczyzny. Został prawdopodobnie zamordowany. Toczy się w tej sprawie śledztwo.

Krwawy dramat, spowodowany zazdrością między 70-letnimi małżonkami, czyż to nie istne „z końca wieku?" Wypadek taki zaszedł w Saint Pol-Sur-Mer, pod Dunkierką. Siedmdziesięcioletnia Anna Joachim w napadzie zazdrości poderznęła gardło swemu mężowi. Antoni Joachim, który o dwa lata starszy od żony, odznaczał się rzeczywiście nadzwyczajną rzeźkością i chętnie bawił się w Don-Juana. Żona oskarżała go o stosunki miłosne ze wszystkiemi dziewczętami w okolicy. W czasie gwałtownej sceny zazdrości, rzuciła się na niego i jednem cięciem noża przerznęła mu całkowicie gardło. Gdy ją uwięziono, sędziwa zbrodniarka oświadczyła zwycięskim głosem: — Oto do żadnej należeć nie będzie, gdy nie chciał być wyłącznie moim!

Dowcip na tle procesu Dreyfusa. Gość: Proszę o butelkę *bordereau*. Kelner: *Bordereau?* Może *bordeaux?* Gość: Wszystko jedno, aby są sfałszowane.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 sierpnia.

(*fr.*) Spekulantom giełdowym nie brak było dziś ochoty do dalszego forsowania hausy papierów żelaznych i początkowo udawało się im to nawet, w dalszym jednak ciągu nastał wzrot w przeciwnym kierunku pod wpływem licznych sprzedaży austrjackich papierów, uskutecznionych przez arbitrów na rachunek Berlina. — W rezultacie nietylko poranne zyski uleciały w całości, ale niektóre walory żelazne zamknięto znacznie niżej, np. pruskie akcje o 14 zł. Niedyspozycja dzisiejsza targu berlińskiego miała swe źródło w ponownem zaostrzeniu się konfliktu między Anglją a Transwaalem, objawiającemu się w szorstkiej mowie ministra Chamberlain'a. Akcje kredytowe mimo, że tendencja targu była przeważnie mdła, uzyskały zwyżkę 1·50 zł. Z przemysłowych podniosły się akcje fabryki broni w Steyer o 7 zł. na 212, tudzież akcje kilku fabryk maszyn i wagonów. Z rent poprawiły się obie złote o 10 zł., austrjacka koronowa o 15 zł.

Wiedeń 30 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 385·—, Akcje węg. Zakł. kred. 392·—, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 309·50, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 461·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 352·50, Akcje kolei południowej 72·85, Akcje tramwajowe 466·—, Akcje kol. Elbethal 256·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·50, Akcje alpiny 289·40, Akcje Rima Muranji 332·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1409·—, Akcje fabryki broni 213·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·50, Oblig. węg. indem. 94·15, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 96·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·75, Losy tureckie 60·60, Marki 58·90, Ruble 127 ⅜.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. R. ks. Puzyna z Gwoździca. L. hr. Dzieduszycka z Pytowa. A. Heller z Zawoja. L. Żytyńska z Kamiennicy. S. Kapeller von Salva z Budapesztu. Dr. J. Chodrower z Czerniowiec. T. Gurowicz z Budapesztu. W. Bromirski z Chaszczowa. A. Targoni z Rosji. W. Janicki ze Ścianki. J. Rutkowska z Ostobusza. G. Polewka z Pragi. Z. Sobolewski z Kołomyi. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. W. Strudziński z Krakowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. R. Boguszowa z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie podlega od redakcji, która też nie bierze za niego żadnej za nią odpowiedzialności).

(42)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy)

Z uczuciem prawdziwej wdzięczności wypuściłem ją z gry. Musiała natychmiast odjeżdżać do Anglji, dokąd powoływał ją kontrakt z teatrem Alhambra. Ponieważ potem dostałem się nagle do więzienia śledczego, a z niego do samotności i ciemności tego grobu, który się nazywa deportacją, nie dowiedziałem się, co się z nią stało. Pragnę tylko, aby była mniej nieszczęśliwą niż ja i aby los jej był szczęśliwszy od mego. Nie byłoby to sprawiedliwem, aby ci wszyscy, którzy ze mną przestawali, byli smagani przez los bez litości.

Jakób zamilkł; gdy skończył swoje smutne opowiadanie, zapadł już wieczór.

Tragomer i Marenval przestali już od dawna palić, słuchali z uwagą natężoną w najwyższym stopniu, jak się rozwijał dalej ten dramat, którego tajne sprężyny znali daleko lepiej, niż jego bohater sam.

Nastąpiła długa pauza, podczas której Jakób po silnem wzruszeniu przyszedł znowu cokolwiek do siebie. Opowiadanie smutnej historji własnej bardzo go rozdrażniło.

Po chwili zarządł Tragomer z zwykłą swoją zimną krwią:

— Mój kochany Jakóbie, twoje szczere wyznanie ma tę wielką zasługę, iż niema teraz dla nas żadnej wątpliwości, a po widocznem zadowoleniu Marenvala widzę, że prawda jest obecnie dla niego tak samo jasną, jak dla mnie.

— Tak — potwierdził Marenval — wszystko jest jasne, jak słońce.

— Teraz jednak — odezwał się Tragomer — muszę cię zawiadomić, aczkolwiek mi to niesłychanie przykro, co się stało z Joanną Baud. Ta biedna dziewczyna nie doznała tego szczęśliwego losu, którego jej tak z serca życzyłeś. W chwili, gdy ciebie zatrzymano, już nie żyła.

— Nie żyła!? — zawołał Jakób w najwyższym stopniu zdumiony. — A to jakim sposobem?

— Kochany Jakóbie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ponieważ Lea Peralli jeździ po świecie pod nazwiskiem Jenny Hawkins, nazywawszy się poprzednio przez pewien czas Joanną Baud, przeto ta, której miejsce zajęła, musi już nie żyć, a ta zamordowana na ulicy Marboeuf, ta rzekoma twoja ofiara, nie może być kim innym, jak tylko Joanną Baud i jest nią też z pewnością.

— Ależ to niemożliwe! — zawołał Jakób.

— A jednak tak jest — powtórzył Tragomer. — Identyczność ofiary dowiedziona jest właśnie przez obecność jej w domu Lei. Któż inny mógłby był zostać zamordowany, jak nie Lea? Któż mógłby nosić jej bieliznę, jej suknie, jej klejnoty? Środki ostrożności, mające zmylić wszystkich, były bardzo sprytnie obmyślane. Twarz zamordowanej zmieniła się wskutek strzału rewolwerowego, danego z bliska, w niekształtną masę.

Ale któż mógł o tem wątpić, że to nie jest Lea Péralli? Joanna Baud miała tę samą postać, te same pełne kształty, jak to sam przed chwilą nam powiedziałeś. Któż mógł zatem powziąć podejrzenie, iż podsunięto kogoś innego? Co najwyżej ty sam — ale ty sam właśnie nie myślałeś o tem wcale. W duszy twej nie powstała żadna wątpliwość; pokazano ci zwłoki, a ty nie wahałeś się uznać ich, jako należące do Lei Péralli. A jednak Lea żyła, a zniknęła tylko Joanna Baud.

— Ale — rzekł Jakób — zamordowana była blondynka, a Joanna Baud ciemną szatynką.

— Jakiś ty naiwny! — zawołał Tragomer. Czyż nie pytałem się ciebie, czy Lea nie farbowała włosów?

Fréneuse odwrócił się ze zgrozą, ściągnął brwi i jakby osłupiał na chwilę.

— Aha! — zaczął Tragomer na nowo — zaczynasz rzecz pojmować! Przeczuwasz teraz te okrutne i zgrozą przejmujące przebranie, któremu poddano tę biedną ofiarę. Ci, którzy rozpoczęli tę krwawą intrygę i myśleli o wszystkiem, musieli mieć okropnie, strasznie zimną krew.

Ubrali zamordowaną, przefarbowali jej włosy i w końcu strzałem z rewolweru zmienili jej twarz tak, iż nie można jej było rozpoznać. Z wszelką pewnością chcieli zgubić ciebie, ale także i sami ratować się chcieli. Gdyż, rzecz to pewna, mordercy sami popełnili to, rzec można, świętokradztwo i przez tę samą maskaradę pośmiertną znieważyli sam czyn morderstwa! Przestań się bronić, gdyż konfrontacja z trupem mówi za wszystko!

Teraz wszystko jest jasne i pewne. Czyż nie w tym samym dniu, w którym spełniono morderstwo, wykupiono klejnoty lombardu? Tyś tego nie mógł uczynić, gdyż nie miałeś na to pieniędzy, a prócz tego wróciłeś Lei kwit zastawniczy. Oskarżano cię, iż sprzedałeś go, ponieważ sprawiedliwość chce rozumieć wszystko. Z pewnością Lea wykupiła go sama, aby z ciebie zrobić złodzieja i mordercę.

To, czego chciano, osiągnięto też.

Broniłeś się napróżno, napróżno pokazywałeś trzydzieści tysięcy franków, które ci pozostały z zaciągniętej na zastaw pożyczki po zapłaceniu długu karcianego. Napróżno twierdziłeś, iż nie mogłeś sam wykupić klejnotów, ponieważ cię nie było i znajdowałeś się już w podróży.

Odpowiedziano ci: „Sprzedałeś pan kwit zastawniczy".

A ponieważ nie mogłeś dowieść czegoś wręcz przeciwnego, przeto zguba twoja była zadecydowaną.

Wszystko bowiem składało się doskonale, jak ogniwa w łańcuchu: zamordowałeś Leę, aby jej odebrać kwit, a rabunek i mord otrzymały w ten sposób związek między sobą związek, który mieć musiano dla zabezpieczenia społeczeństwa i zwycięstwa sprawiedliwości.

Jakób nie słyszał z tego prawie nic, spuścił głowę i patrzył ponuro przed siebie, pogrążony w głębokiej zadumie.

Tragomer przekonał go

Tajemnicze urządzenie pułapki, jaką nań zastawiono, wystąpiło teraz w całej pełni na jaw. Pułapka ta była jednak tak zręcznie ukrytą, że nawet teraz, gdy ją poznał i na jej działalność patrzył niemal własnemi oczyma, pytał się sam siebie, w jaki sposób mógłby jej był uniknąć wogóle i czy mu się uda kiedyś znaleść prawdziwych winowajców.

Na tę myśl podniósł szybko głowę do góry i z rozpalonymi policzkami i płomieniejącemi oczyma zawołał:

— Ale któż właściwie dopuścił się tego okropnego czynu? Powiedz mi Tragomerze, ty, który znasz tak dokładnie wszystkie szczegóły morderstwa, czy wiesz, kto są mordercy?

— Tutaj, mój kochany, zaczyna się pole domysłów i przypuszczeń. Co dla mnie i dla Marenvala zaraz przy pierwszem badaniu było pewnem, to to, iż jesteś niewinnym. Ale środki, aby dowieść tego były mniej pewne. Mamy do czynienia z tak wyrafinowanym przeciwnikiem, iż najmniejsze podejrzenie wystarczyłoby mu, aby uniemożliwić dalsze śledztwo nasze.

Gdyby Sorège ostrzegł Leę Péralli, ta zniknęłaby natychmiast i możnaby ją szukać przez długie lata po świecie i... nie znaleść.

W ogóle do tej chwili mamy tylko prawdopodobieństwo, a nie dowód jej winy. Prawdopodobieństwo jest jednakże ogromnie wielkie i wskazuje niezbicie na Leę Péralli i Jana de Sorège.

Ale jakie powody popchnęły ich do tej zbrodni?

Aczkolwiek silnem jest nasze przypuszczenie czy podejrzenie, powstałe wskutek twego opowiadania i wiadomości o twoim stosunku do Joanny Baud, to jednakowoż jest ono tylko przypuszczeniem.

Przeczuwałem wprawdzie tajemnicę, którą nam w tej chwili odsłoniłeś, ale musimy mieć dowody rzeczywiste i tych teraz poszukamy razem z tobą.

Dlatego było rzeczą konieczną wyrwać cię z niewoli.

Gdybyśmy byli czekali, dopóki twoja niewinność sama przez się nie wyjdzie na jaw, to w takim razie nasze i twoje życie upłynęłoby na bezowocnych poszukiwaniach. Dlatego też postanowiliśmy najpierw otworzyć drzwi twego więzienia.

Teraz jesteś wolny i możesz działać!

Pierwsza część dramatu skończona, druga a mam nadzieję i ostatnia zarazem, rozpoczyna się właśnie teraz.

VIII.

Gdy miss Jenny Hawkins około godziny dziesiątej rano powróciła ze spaceru, obładowana kwiatami, które zakupiła na targu w Covent-Garden, rzekła do niej pokojówka, otwierając jej drzwi:

— W salonie znajduje się pewien pan, który chce z panią się rozmówić.

— Kto to taki?

— Oto jego bilet wizytowy. Pan ten prosił, aby go oddać natychmiast, skoro tylko pani powróci.

Jenny Hawkins wzięła bilet do ręki i przeczytała: „Jan hrabia de Sorège".

Nie zdjęła nawet kapelusza i kołnierzyka, oddała prędko kwiaty garderobianej otworzyła drzwi do salonu i weszła.

Sorège siedział w salonie, umeblowanym prawdziwie po angielsku, bez smaku i bez gustu, przy oknie i wyglądał na ulicę. Odwrócił się prędko, gdy młoda kobieta świeża i uśmiechnięta, orzeźwiona spacerem porannym przystąpiła do niego.

— Wczorajszy tryumf pani, zdaje się, nie zmęczył cię wcale, ponieważ pani wstałaś tak wcześnie i wyglądasz tak uroczo.

Podał jej rękę, ona jednak zdawało się nie widzieć wcale tego ruchu, lecz przystąpiła do lustra, zdjęła kapelusz i zaczęła poprawiać włosy.

— Ah, byłeś pan zatem w teatrze? — zapytała. — Tak, przedstawienie poszło doskonale... Novelli zbierał sute oklaski... i ja także zresztą...

Przystąpiła znowu do niego i usiadła na niskim stołeczku przy kominku.

— Tak, byłem w teatrze — odparł, ale nie byłem sam, który pani nie spuszczał z oka. W sali znajdowali się ludzie, którzy również byli panią bardzo zajęci.

— Zapewne pańska narzeczona i ten przepyszny mr. Juljusz Harvey? — rzekła Jenny szyderczo, spoglądając na niego z ukosa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9 00	1 3 *	6 10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5 15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec .			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan . . .	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa . .	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala .		8·15		5 55	
z Janowa	§7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. ° .	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa .		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan . .	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40, 2 36
do Chodorowa-Podwysok. .	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa .		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10 10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	2·10††, 2·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 * .	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.